

PROSTO Z MOSTU

MŁODZI... EKUMENIZM... BÓG...

NR 13
KWIECIEŃ 2011



W NUMERZE:



Pierwszy raz w Szczecinie duchowni i wierni wszystkich wyznań chrześcijańskich uczestniczyli wspólnie w Ekumenicznej Drodze Krzyżowej. W numerze spojrzenie okiem proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej.....4



8. maja ulicami Szczecina przejdzie IX Marsz Dla Życia.....11



Rekolekcje na nartach, czyli spotkanie młodzieży z Pogodną z Adamem Małym.....44

Sacrum czy profanum?.....6

Sursum corda ma już 5 lat.....8

Stóпки nienarodzonego dziecka.....14

Przestrzeń życia w Internecie.....15

Jak zdecydowaliśmy się wyruszyć za cierpiącym Zbawicielem.....16

Już dzisiaj przebac swojemu bliźniemu.....17

In vitro a Kościół Katolicki.....19

Cerkiew prawosławna a obrona życia i in vitro.....22

Grekokatolicy w obronie życia.....23

Chcemy dać ci siebie drogie dziecko.....24

Święte Zmartwychwstanie.....28

Nowy zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego.....31

Wielkopostna droga do Paschy Chrystusa.....32

Grajek wędrowny.....35

Zapach prawdziwej kobiety.....37

Zimowe ferie Promyków w stolicy Miłosierdzia Bożego.....40

Pójść drogą przykazań.....42

Gesty liturgiczne w cerkwi prawosławnej.....45

Drodzy Czytelnicy,

to już druga Wielkanoc, którą przyjdzie nam, od założenia naszej gazety, wspólnie w ekumenicznym gronie świętować. Najważniejsze święto dla wszystkich chrześcijan. Dla nas chrześcijan nie ma większej uroczystości ponad Niedzielę Zmartwychwstania, którą w tym roku wszyscy razem będziemy obchodzić w kwietniu. Na zbliżające się święta wszystkim czytelnikom „Prosto z Mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg...” od całej redakcji życzę radosnego odkrywania tajemnicy, którą niesie ze sobą zwycięstwo Jezusa nad śmiercią. Abyśmy idąc Jego drogą na co dzień, zwyciężali w naszym życiu, również przez czasem trudny ekumeniczny dialog. Ten wielkopostno-święteczny

numer też jest próbą takiej rozmowy, bo nie zawsze jesteśmy zgodni we wszystkich kwestiach, nawet tych bardzo zasadniczych. Co mam na myśli? Odsyłam już do lektury naszej gazety. Nasze zwycięstwo polega jednak na tym, że możemy w czymś się nie zgadzać, ale nie ukrywamy tych różnic w imię jakiejś poprawności. Wiemy wtedy przynajmniej na jakie kwestie patrzemy inaczej, a mimo to, a może dzięki temu jesteśmy bogatsi o wiedzę o nas samych i dalej wspólnie kroczymy do tego samego celu. Do zwycięstwa, którego uczy nas Chrystus, bo ON UCZY ZWYCIĘŻAĆ.

Piotr Kołodziejski

PROSTO Z MOSTU

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Sandra Żurawicz, Maciej Papke, Jakub Nowakowski, Barbara Wróblewska, Izabella Zajączkowska, Jarosław Kaczmarczyk, Michał Kuśmider, Radosław Krzysztoporski, Katarzyna Ciesielska, Anna Lis, Łukasz Bernaszuk

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecinska.eu

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak

robert.zak@wp.pl

Fotoedytor

Łukasz Szelemej
www.szelemej.pl

Konsultacja teologiczna:

parafii katolickich
ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US
prawosławnej
ks. Paweł Stefanowski
ewangelicko-augsburskiej
ks. Sławomir Sikora
greckokatolickiej
Ks. Robert Rosa

Druk

Studio Klawo! Szczecin

EKUMENICZNA DROGA KRZYŻOWA

SPOJRZENIE WŁASNE

TEKST

ks. Sławomir Sikora

parafia

ewangelicko-augsburska

Świętej Trójcy

To była moja pierwsza w życiu droga krzyżowa. Powód? W tradycji ewangelickiej ta forma pobożności jest nieznaną. Początki drogi krzyżowej związane są z kultem miejsc związanych z drogą Chrystusa z krzyżem na Golgotę. Po zdobyciu Jerozolimy w 1099 r., przez krzyżowców przy okazji budowy świątyni próbowano już zlokalizować miejsca upamiętniające mękę i drogę krzyżową Chrystusa. W 1320 r. franciszkanom powierzono troskę o miejsca związane z życiem i działalnością Jezusa w Ziemi Świętej. Oni to wtedy zaczęli ustalać porządek zwiedzania drogi krzyżowej nie ustalając jednak ostatecznie lokalizacji poszczególnych zdarzeń z drogi krzyżowej Chrystusa. I właśnie wtedy w pierwszej połowie XIV w. rozwinął się kult „dróg”, czyli przejścia Chrystusa z pretorium Piłata, gdzie zapadł wyrok, na Golgotę - gdzie został wykonany. Nie wszystkie z czternastu stacji ma oparcie w Piśmie Świętym, niektóre wyrastają z Tradycji, a więc z późniejszego nauczania Kościoła.

Zatem zanim podjąłem decyzję o udziale w Ekumenicznej Drodze Krzyżowej ulicami Szczecina, zanim postanowiłem zaprosić do tej inicjatywy swoich wiernych, musiałem mocno się nad tym zastanowić. Rozważyłem wszystkie za i przeciw. Podjąłem decyzję i ... nie żałuję, wręcz przeciwnie.



Ekumeniczna Droga Krzyżowa przeszła również koło cerkwi prawosławnej. Fot. ks. Edmund Cybulski.

Wszystko rozpoczęło się przed kościołem ewangelicko-augsburskim. Fot. ks. Edmund Cybulski.



Zacząło się wszystko w ewangelickim Kościele Świętej Trójcy pasyjnym koncertem organowym. Bezpośrednio po nim zebraliśmy się przy Kościele, aby rozpocząć rozważanie pierwszej stacji. Ruszamy w drogę. Zgodnie z ustaleniami śpiew prowadzi ks. dr Zbigniew Woźniak. „On szedł w spiekocie dnia”, „Ludu mój, ludu” i inne pieśni śpiewamy wspólnie. Są również w śpiewniku ewangelickim. Kolejne stacje i kolejne rozważania. Każde inne. Głębokie, bardzo przemyślane, refleksyjne i, co dla mnie najważniejsze, bardzo skoncentrowane na Chrystusie. Rozważania prowadzili duchowni kościoła rzymskokatolickiego, polskokatolickiego, prawosławnego, greckokatolickiego i ewangelickiego.

Przejście przez centrum miasta obok współczesnych „świętyń” konsumpcji. Piątkowy wieczór i Szczecin budzący się do życia ... tylko że jakiego? Kilka pokrzykiwań młodzieży „gdzie jest krzyż?”, ale generalnie przechodnie reagują obojętnie lub życzliwie. Dla mnie szczególna chwila: dwunasta stacja – ukrzyżowanie. Teologia ewangelicka nazywana jest teologią krzyża, więc bardzo mocno przeżywam prowadzenie tej stacji przy Bramie Portowej. Zwiastować Chrystusa i to ukrzyżowanego w samym centrum Szczecina – bezcenne doświadczenie dla duchownego – ucznia Mistrza.

Po drodze różne grupy od stacji do stacji niosą krzyż. Niesiemy również jako duchowni. Wszyscy razem z różnych Kościołów. Czy to nie wymowne? Wszyscy Chrystusa ukrzyżowaliśmy swoimi grzechami, wszyscy w Nim szukamy zbawienia i odpuszczenia. Krzyż jest za ciężki dla jednego z nas, ale razem możemy go donieść na miejsce. Samo życie ...

Kolejna grupa wezwana do niesienia krzyża: babcie i dziadkowie. Nagle wokół krzyża powstaje mały tłum. Mija mnie starszy pan. Podpiera się laską, kuleje i ma bardzo mocne okulary. Znalazł swoje miejsce przy krzyżu. Doniósł go do końca. Wspaniałe świadectwo wiary! To była najliczniejsza grupa niosąca krzyż. Czy babcie i dziadkowie mają najwięcej sił? Nie, ale najwięcej życiowego doświadczenia i wiedzą doskonale, co to znaczy na co dzień „nieść swój własny krzyż”.



Ks. Robert Rosa i wierni z kościoła greckokatolickiego. Fot. ks. Edmund Cybulski.

Ostatnia stacja przy Katedrze św. Jakuba. Cieszy mnie widok moich wiernych w tłumie. Modlitwa „Ojcze nasz” i błogosławieństwo wszystkich duchownych. Cała Ekumeniczna Droga Krzyżowa trwała ok. trzech godzin. Ktoś zapytał mnie, czy nie za długo. Odpowiedziałem, że to najkrótsza droga krzyżowa w moim życiu. Widzę zaskoczenie, więc dodaję: bo pierwsza. Podchodzą do mnie parafianie. Widzę w ich oczach wzruszenie. Ściskają mocno i dziękują. Cieszę się, bo odczucia moich wiernych są dla mnie bardzo ważne. Są zbudowani, ja również. Udzielam wywiadu dla telewizji. Jestem pełen radości i optymizmu. Czy ten wieczór ma jakieś większe znaczenie dla miasta Szczecina? Nie mam wątpliwości: to coś więcej niż tradycja i zwyczaj, to coś więcej niż wspólna inicjatywa, to duchowe przeżycie, a Duch Boży ma niepojętą moc. Ciepła kolacja w gronie duchownych. Życzliwa rozmowa, pierwsze spostrzeżenia. Zebrani przy stole jak kiedyś uczniowie, a Jezus zgodnie z obietnicą „gdzie dwaj lub trzej zebrani w moim imieniu, tam jestem pośród nich”. Czy spotkamy się za rok? Ewangelicy mówią TAK!!!

■
TEKST
Barbara Wróblewska
parafia
rzymskokatolicka
pw. Świętego Krzyża

SACRUM czy profanum?

Kościół otrzymał Eucharystię od Chrystusa, swojego Pana, nie jako jeden z wielu cennych darów, ale jako dar największy, ponieważ jest to dar, w którym obecny jest sam Chrystus i Jego dzieło zbawienia. Stąd Eucharystia w życiu chrześcijanina powinna mieć najważniejsze miejsce. Powinna być w jego centrum, ponieważ jest

największym darem Boga dla człowieka. Jednakże czy Eucharystia jest w centrum naszego życia? Czy w gonitwie codziennych spraw i obowiązków zastanawiamy się nad tym? Czy zabiegamy o to? Naturalną rzeczą jest, że aby ktoś był w naszym życiu najważniejszy musimy go poznać, zaś to poznanie staje się drogą do jego umiłowania. Tak samo jest z Chrystusem, aby Go pokochać, musimy Go poznać. Jedną z najpełniejszych dróg poznania Jezusa Chrystusa jest właśnie Eucharystia, czyli celebrowanie tajemnicy śmierci i zmartwychwstania. Jednakże czy są jakieś przepisy normujące sposób celebrowania mszy świętej?

5 lutego br. w parafii rzymskokatolickiej pw. świętych Stanisława i Bonifacego w Świnoujściu odprawiona została przez ks. Dariusza Kiljana tak zwana „rockowa” msza święta jako dziękczynienie za ogłoszenie terminu beatyfikacji papieża Jana Pawła II. Osobiście nie uczestniczyłam w tej mszy świętej, jednakże miałam okazję obejrzeć ją na jednym z portali internetowych. Przyznam, że ta celebrowanie Eucharystii wywołała we mnie oburzenie. W moim odczuciu, gitara elektryczna, perkusja i światła stroboskopowe nie powinny mieć miejsca przy ołtarzu w czasie mszy świętej. Jednakże spróbowałam zgłębić temat, aby choć po części odpowiedzieć na pytanie, czy tak powinna wyglądać msza święta w dzisiejszych czasach? Wśród opinii internautów z którymi się zapoznałam zdania są podzielone. Dla jednych było to głębokie duchowe przeżycie, zaś dla innych profanacja. W rozmowie z Piotrem Kołodziejskim, ks. Dariusz Kiljan oświadczył, że „rockowa msza nie jest grana czy śpiewana raz w tygodniu, czy codziennie. Było to wydarzenie w związku z Janem Pawłem II, z jego beatyfikacją. Jednorazowe wydarzenie religijne, chrześcijańskie, gdzie Eucharystia miała swój inny wydźwięk”. Dodał również, że „forma tej mszy była formą Kościoła, bo nic nie było zmienione w liturgii, tylko było to przekazane innym językiem, innym sposobem.” Ks. Dariusz Kiljan powiedział, że właśnie przez muzykę rockową chce przyciągać młodych ludzi do Kościoła. Natomiast w jego ocenie, nie zostały przekroczone żadne normy, ani granice ustanowione przez Kościół. Na pytanie: czy nie jest to oznaka słabości Kościoła, że trzeba do takich form się uciekać, aby przyciągać młodych ludzi do Kościoła? - odpowiada, że młodzież z różnych powodów odchodzi od Kościoła, dlatego ukazanie innego wizerunku Kościoła i księdza może ich przyciągnąć do wiary. Ponadto zdaniem księdza, są już owoce tej Eucharystii. Wielu ludzi w niej uczestniczących mówiło, że „czegoś takiego nie przeżyli jeszcze nigdy w życiu”, piszą maile z podziękowaniami i proszą o jeszcze. Podczas tego niecodziennego wydarzenia skierowano również zaproszenie na katechezy dla dorosłych i młodzieży i jak wynika z wypowiedzi uczestników, niektórzy z nich przyszli na te katechezy, bo usłyszeli o nich na tej „rockowej” mszy świętej. Jak wyraził się ks. Dariusz Kiljan: „dla mnie to jest już największym wyznacznikiem tego, że warto było coś takiego zrobić.”

Przedstawione przez księdza ze Świnoujścia argumenty skłaniają do zastanowienia. A co z tradycją Kościoła? Instrukcja watykańska Redemptionis Sacramentum jasno wyznacza normy. „Wszyscy wierni mają prawo do prawdziwej liturgii, a w sposób szczególny do celebrowania mszy świętej, która winna być taka, jaką chciał i ustanowił Kościół, tak jak określają przepisy w księgach liturgicznych oraz w

innych normach i aktach prawnych. Podobnie lud katolicki ma prawo, aby ofiara mszy świętej była celebrowana w sposób niezmienny, zgodny z całym nauczaniem Magisterium Kościoła. Wspólnota katolicka ma wreszcie prawo do celebracji dla niej ofiary mszy świętej w taki sposób, aby prawdziwie ukazywała sakrament jedności, czyli z wykluczeniem uchybień i wszelkich gestów, które mogłyby zrodzić w Kościele podziały i stronnictwa” (12). Rozpowszechniające się zjawisko sekularyzacji sprawia, że zbyt powierzchownie traktujemy sprawę sacrum. Przechodzimy nad nimi bez głębszej refleksji. W mojej ocenie, nam współczesnym potrzeba, mimo wszystko Kościoła zakorzenionego w tradycji. Kościoła, który jak skała będzie niezmienny - gdyż to daje poczucie stałości prawd wiary. Cały otaczający nas świat jest pełen chaosu i gonitwy za szczęściem, karierą, pieniędzmi... Dlatego tak naprawdę, wiara dla człowieka jest punktem odniesienia, do którego może się odwołać na każdym etapie swego życia. Bowiem wiara zakorzeniona w tradycji jest kotwicą Kościoła. Być może należy ją na nowo dostrzec i docenić, ponieważ w niej tkwi siła. Chrystus sam powiedział do Piotra: „Błogosławiony jesteś Szymonie synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam. Ty jesteś Piotr, czyli Opoka i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 17-18). Jest to bezwzględne zapewnienie Chrystusa, że nic nie jest w stanie zniszczyć Kościoła. Z tego powodu Magisterium Kościoła jasno i dobitnie określa co to jest sacrum, a co profanum i pieczołowicie troszczy się o zachowanie szacunku dla świętości jaką jest Eucharystia. Dlatego poszukiwanie nowych form i środków dotarcia do ludzi powinno mieć swoje granice i być pełne zawierzenia Chrystusowi.



TEKST

Bartłomiej Pudło
parafia
rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej
Jasnogórskiej

SURSUM CORDA
ma już 5 lat!

Chór parafii M.B. Jasnogórskiej powstał 5 lat temu, kiedy parafia przygotowywała się do jubileuszu 20. rocznicy jej powstania. Z zamiarem powołania chóru nosiłem się już od jakiegoś czasu. Co innego wiele lat śpiewać w chórze, czy nawet być instruktorem, a co innego prowadzić chór i całą odpowiedzialność za niego wziąć na siebie. Naturalnie pojawiały się obawy czy podołam temu zadaniu. Obawiałem się też czy starczy mi czasu i sił, gdyż akurat pisałem pracę magisterską



Fot. Archiwum prywatne.

Chór Sursum Corda.

i przygotowywałem się do jej obrony, jednocześnie studiowałem dziennie na dwóch uczelniach i sam nie wiem, jak to wszystko godziłem ze sobą. Zadawałem sobie wreszcie pytanie, czy ktokolwiek będzie chciał śpiewać? Szybko jednak doszedłem do wniosku, że tak jak z wieloma rzeczami w życiu bywa, tak i tutaj – jeśli nie spróbuję, to się nie przekonam. Postanowiłem spróbować.

Zbliżający się jubileusz był wtedy świetną okazją. Rozmowa z ówczesnym proboszczem, ks. prał. Stanisławem Skibińskim, dała mi do myślenia. Księdzu zależało, aby powstał chór, nie krył swojej radości na myśl, że chcę się podjąć prowadzenia zespołu, obawiał się jednak, czy to wszystko się uda, czy ja – młody człowiek – poradzę sobie w pracy z dorosłymi ludźmi. Na to zadanie dał mi swoje błogosławieństwo i pełne poparcie. Tak oto informacja poszła w świat, ludzie z ogłoszeń parafialnych dowiadywali się o założeniu chóru, że jest prowadzony nabór. Wreszcie nadszedł pamiętny dzień pierwszej próby: 8 marca 2006 – nie tylko Dzień Kobiet, ale też pierwsza środa Wielkiego Postu. Zależało mi, aby chór zaśpiewał podczas Triduum Paschalnego, zatem biorąc pod uwagę fakt, że próby odbywały się tylko raz w tygodniu - czasu wcale nie było wiele.

Pierwsza próba to też pierwsza konfrontacja z zespołem, pierwsze spojrzenia, pierwsze sprawy organizacyjne, pierwsze rozśpiewanie, ale przede wszystkim wzajemne poznanie się. Nie zakładałem, że będzie to profesjonalny chór. Trzeba było zacząć od czegoś prostego, prostej melodii bez podziału na głosy. Z czasem oczywiście wymagania rosły, zaczęliśmy śpiewać wielogłosowo. Jednakże nie mogłem skupić się tylko na stronie muzycznej, ale też na tym, że chór jest pewną społecznością, każdy z chórzystów jest inny, wiek też jest zróżnicowany, a do tego ja jestem tutaj

najmłodszy. Każdy przychodzi i ma jakieś oczekiwania od chóru, może nawet jakieś wyobrażenie o wspólnym śpiewaniu. Jedni śpiewają lepiej, inni mają trudności z powtórzeniem dźwięku, a ja muszę sprawić, żeby każdy na miarę swoich możliwości śpiewał i znał swoją wartość w zespole. Trzeba było te wszystkie sprawy ogarnąć i pokazać ludziom, że siła tkwi w jedności: razem możemy wiele osiągnąć, ale potrzeba ścisłej współpracy, wzajemnego szacunku, pilności w ćwiczeniu i wiary w przyszłość.

Wiele nas wszystkich od siebie różniło, ale jeszcze więcej łączyło: przede wszystkim wiara w Boga i w to, że za jakiś czas – mając za sobą najtrudniejszy początek – zaczniemy coraz lepiej śpiewać na chwałę Bogu i pożytek ludowi. Łączyła nas parafia, bieżące wydarzenia, wzajemna przyjaźń i chęć przebywania razem. Było to widać na próbach, kiedy po tygodniu przerwy między próbami wszyscy musieli się ze sobą nagadać, bo przecież tyle się wydarzyło w tym czasie. I jak tu nie cieszyć się ze szczęścia swoich chórzystów widząc ich coraz bardziej zaangażowanych w budowanie zespołu muzycznego i wzajemnych relacji?

Chór cały czas się rozwija, śpiewał nawet dwukrotnie w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym w Szczecinie z okazji wspomnienia świętej Cecylii. Kaplica seminaryjna była wdzięcznym miejscem do śpiewania. Ale wcześniej musiała nastąpić ogromna mobilizacja, intensywne próby. Pierwszy nasz występ przyniósł nam niespodziankę: motywację do stworzenia nazwy zespołu. Tak oto podczas uroczystej pasterki A.D. 2008 chórowi została nadana nazwa Sursum Corda, co znaczy: W górę serca! To nie tylko był dla nas zaszczyt, ale też zobowiązanie, aby chór się rozwijał. Dziś jest nas ponad 30 osób, ale jest jeszcze miejsce dla wielu, których serdecznie zapraszamy. Takie różne wydarzenia naprawdę zbliżają ludzi do siebie. Wspólne wyjazdy, ogniska, zwiedzanie – takie rzeczy długo się wspomina!

Najbardziej z tego wszystkiego zaskoczyła mnie ogromna życzliwość chórzystów do mnie. Różnica wieku dla nikogo nie była problemem, możemy od siebie nawzajem wiele się nauczyć, a właściwie to chyba ja więcej. Jednak to, co mogę – wiedzę muzyczną – staram się chórowi rzetelnie przekazywać i podnosić poprzeczkę coraz wyżej. Wiele razy było tak, że chórzyści wątpili, że jakiś utwór zaśpiewają. Bywało i tak, że ja jeden tylko wierzyłem, że coś się uda, ale wiara czyni cuda. No, może nie tylko sama wiara, ale też ciężka praca, kiedy z tygodnia na tydzień wszyscy widzą, że jest troszeczkę lepiej. Nie wymagam, aby chór osiągnął mistrzostwo świata, wystarczy jak z każdą próbą jest odrobinę lepiej. Taka mała odrobinka, a tak potrafi radować serce, że tego nie da się opisać! Dlatego wznosimy w górę serca do Pana, niech płynie z nich radosna pieśń na Jego cześć. Niech nikt nie ma wątpliwości, że śpiewanie w chórze parafialnym to coś pięknego! A kto by się wahał przed założeniem takiego – niech się nie boi. Służę pomocą i modlitwą.



MARSZ DLA ŻYCIA 2011

dzieci nasze anioły

TEKST

Ks. Tomasz Kancelarczyk
organizator Marszu Dla Życia,
Katolickie Stowarzyszenie "Civitas
Christiana"

Każdy baczny obserwator życia społecznego zauważa narastające problemy dotyczące zasad przekazywania życia ludzkiego. Chodzi nie tylko o aborcję, czy też metodę zapłodnienia pozaustrojowego in vitro, ale ogólnie o postawę wobec poczętego życia człowieka. Dlatego przez cały rok trwają przygotowania do kolejnego Marszu dla Życia, który jest manifestacją mającą na celu promocję tej fundamentalnej wartości, jaką jest ludzkie życie i jego godność od chwili poczęcia, aż do naturalnej śmierci. Czyż nie jest słuszne stwierdzenie, że nasz stosunek do słabszych od nas jest miarą naszego człowieczeństwa? Marsz Dla Życia jest wyrazem naszego stosunku do najslabszych i najbardziej bezbronnych jakimi są nienarodzeni. Masowy udział w niej obrońców życia może mieć pozytywny wydźwięk społeczny i ma szansę właściwie kształtować świadomość nie tylko uczestników manifestacji, ale przede wszystkim osób sprawujących władzę w naszym kraju. Dlatego czynimy wszystko, aby szcześliński Marsz Dla Życia charakteryzował się odpowiednią wielkością i formą. Możemy stwierdzić, że do tej pory nam to się udawało, skoro ostatni VIII marsz zgromadził blisko 8 tysięcy osób i był w ubiegłym roku największą tego typu manifestacją w naszym kraju.

Ubiegłoroczny Marsz Dla Życia miał
ekumeniczny charakter. Fot. Łukasz
Szelemej. www.szelemej.pl





Marsz Dla Życia
w 2010 roku
zgrupował
prawie 8 tysięcy
uczestników.
Fot. Łukasz
Szelemej.
www.szelemej.pl

IX Szczeciński Marsz dla Życia odbędzie się niedzielę 8 maja 2011 r. pod hasłem: „Dzieci nasze anioły”. Nie tylko ma szansę stać się wielkim dziękczynieniem za beatyfikację Jana Pawła II, ale również być wyrazem realizacji jego nauczania. Hasło tegorocznego marszu zwraca uwagę na to, że kolejne życie ludzkie nie można traktować instrumentalnie jako element demografii państwa i gwarant finansowego powodzenia przyszłych budżetów kraju, ale jako podmiot naszego szczęścia zbudowanego na miłosnym odniesieniu do potomstwa. Dzieci nasze anioły, to inaczej - dzieci nasze szczęście, nasza radość, a nie kolejny płatnik składek przyszłych emerytur. Marsz rozpocznie się tradycyjnie na Jasnych Błoniach, przy pomniku Jana Pawła II, a zakończy w Bazylice Archikatedralnej, w której wierni w uroczysty sposób będą mogli podjąć Duchową Adopcję Dziecka Poczętego otrzymując specjalny różaniec i pamiątkową kartę z tekstem codziennej modlitwy za dzieciątko. Ważne jest to, że te różańce są wyjątkowe przez to, że są wykonane przez młodzież ze starych już zniszczonych różańców, które zbieramy przez cały rok. W ten sposób uzyskujemy nowe już „przemodlone różańce”, a zarazem „dajemy drugie życie” tym zniszczonym.

Według słów Pana Jezusa są takie złe duchy, które można pokonać tylko modlitwą i postem. Jest wiele złych duchów, które zagrażają życiu nienarodzonego dziecka. Czyż do tych złych duchów nie możemy często zaliczyć grzesznych relacji między ojcem i matką poczętego dziecka, które stają się podstawą zagrożenia rodzącego się życia? Jak nazwać zdradę mężczyzny, który opuszcza kobietę noszącą w sobie jego dziecko? A nakłanianie do aborcji, czy nie jest tym złym duchem? Czy też niewłaściwe relacje w rodzinie nie pozwalające przekazać informacji o nowym życiu? Jak ratować kobietę w ciąży osaczoną tymi „duchami” obojętności, a często i wrogości, pozbawioną pomocy i opuszczoną, samą z dzieciątkiem w swoim łonie, a w perspektywie kilku miesięcy na swoich rękach?

Dlatego przeciwstawiamy im wyjątkową siłę, jaką jest Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego, która polega na codziennym dziewięćmiesięcznym odmawianiu

jednej tajemnicy różańca św. oraz specjalnej modlitwy. Ten masowy egzorcyzm to wielka siła naszego Marszu Dla Życia, który sprawia, że trwa on dalej duchowo, mimo że fizycznie się kończy.

Jak marsz będzie wyglądał i jaka symbolikę będzie niósł w sobie? Uczestnicy marszu przejdą z otwartymi parasolami. Parasole będą z jednej strony znakiem naszej ochrony każdego dziecka, a z drugiej znakiem roztoczonej opieki błogosławionego Jana Pawła II nad naszymi rodzinami. Marsz odbędzie się tydzień bo uroczystości beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II. Najwięcej świadectw wstawiennictwa Jana Pawła II, które wpłynęły do postulatora procesu beatyfikacyjnego dotyczyło właśnie rodziny, a w szczególności poczęcia i narodzin, dlatego wydaje się właściwe upatrywania w jego osobie patrona obrony życia poczętego.

Dla małych dzieci już teraz przygotowaliśmy tekturowe skrzydełka. Przekażemy je im w szkołach za pośrednictwem katechetów i w kościołach na Mszach dziecięcych, tak aby mogły je pokolorować i z nimi przyjść 8 maja na Jasne Błonia, wizualizując tym samym hasło tegorocznego marszu. Młodzież szkolna z terenu naszej archidiecezji przepisuje na stumetrowy pas materiału Instrukcję o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i godności jego przekazywania „Donum Vitae”. Uczestnicy Marszu dla Życia poniosą materiał z tekstem Donum Vitae i symbolicznie zwrócą uwagę publiczną na ten ważny dokument Dyrektorium Kościoła Katolickiego, który odpowiada na wszelkie wątpliwości i dylematy etyczne w sprawach przekazywania życia ludzkiego i nadaje właściwy kierunek myślenia człowieka w tym aspekcie. Wybór i przepisywanie dokumentu rozpoczęło się już rok temu i niejako wyprzedziło dyskusję na temat in vitro, o którym właśnie w nim jest mowa. Przepisany dokument dodatkowo będzie ozdobiony półtorametrowymi zdjęciami nienarodzonych dzieci w różnych etapach rozwoju prenatalnego.

Przygotowaliśmy również 60 sztuk dużych kolorowych flag symbolizujących radosne, kolorowe dzieciństwo, jakie my dorośli mamy zapewnić dzieciom. W planie są też białe flagi, oczywiście w dużej ilości z kopią podpisu „Jan Paweł II papież”. Wszyscy uczestnicy Marszu dla Życia otrzymają kopię stópek 10 - tygodniowego nienarodzonego dziecka w skali 1:1. Nóżki odpowiadające wielkości nóżek dwumiesięcznego dziecka mocno oddziałują na wyobraźnię i pomagają w urealnieniu obrazu życia ludzkiego rozwijającego się pod sercem matki, dlatego zależy nam na tym, by jak najwięcej osób mogła je otrzymać, a następnie nosić i świadczyć o obronie życia. Już teraz przygotowaliśmy 10 tys. takich znaczków.

Słowa Jana Pawła II z encykliki Evangelium vitae „potrzebna jest powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia” to nie tylko refleksja nad duchową kondycją świata, ale przede wszystkim wezwanie do konkretnej postawy wobec każdego życia człowieka. Podsumowując - Szczeciński Marsz dla Życia będąc bardzo duży, wielopokoleniowy, kolorowy, naznaczony sugestywnymi symbolami z pewnością będzie realizował zadanie obrony życia człowieka w wymiarze społecznym, duchowym i formacyjnym.

STÓPKI NIENARODZONEGO DZIECKA

SYMBOL MARSZU DLA ŻYCIA 2011

TEKST

Ks. Tomasz Kancelarczyk organizator

Marszu Dla Życia, Katolickie

Stowarzyszenie "Civitas Christiana"

Głównym symbolem tegorocznego Marszu Dla Życia będzie maleńki znaczek, kopia stópek 10-11 tygodniowego nienarodzonego dziecka w skali 1:1, którą wszyscy uczestnicy tej manifestacji obrońców życia człowieka otrzymają wraz ze specjalną wizytówką. Znaczek odpowiadający wielkością nóżek dwumiesięcznego dziecka mocno działa na wyobraźnię i pomaga w urealnieniu obrazu życia ludzkiego rozwijającego się pod sercem matki. Z jednej strony jest to wspaniałe, że ten znaczek wywołuje takie zainteresowanie, ale z drugiej jest czymś smutnym, że tak wiele osób nie ma pojęcia o wyglądzie płodu ludzkiego w tym stadium rozwoju prenatalnego.

W akcji rozprowadzania stópek spotykamy się z wieloma sytuacjami, w których ta konkretna wizualizacja obaliła funkcjonujące w świadomości publicznej głębokie przekonanie, że do trzeciego miesiąca życia płodowego nie ma człowieka, ale zlepek komórek czy tkanek, z którym można zrobić wszystko co się chce. Otrzymujemy wiele dowodów na to, że przypięte do ubrania stóпки zwróciły czyjąś uwagę i zmusiły do głębokiej refleksji oraz konkretnego działania. Mogę podzielić się świadectwem uratowania życia nienarodzonego dziecka, w którym stóпки odegrały zasadniczą rolę.

Przed moim wyjazdem na pielgrzymkę obrońców życia do Rzymu w październiku ubiegłego roku, zgłosiła się do mnie pani Ania, młoda kobieta której koleżanka zwierzyła się, że jest w ciąży i chce dokonać aborcji. Zszokowana jej decyzją, usiłowała przekonać ją, że tak nie wolno robić, bo to jest bardzo złe. Niestety



Znaczek kopię stópek 10-tygodniowego nienarodzonego dziecka otrzymają uczestnicy tegorocznego Marszu Dla Życia.

reakcja jej koleżanki była bardzo gwałtowna, zabraniająca jakichkolwiek rozmów na ten temat. Padły słowa „to moja sprawa, nie wtrącaj się”. Ukrywając łzy po prostu odpięła stópki - znaczek z ubrania i dała mówiąc – zobacz tak wyglądają stópki 10-tygodniowego nienarodzonego dziecka. Po południu otrzymała telefon od jej męża, który w potwornej złości obrzucił ją wyzwiskami i epitetami. Bała się, że nic się nie da zrobić w tej sprawie. Powiedziałem jej – pani Aniu to jeszcze nie koniec, walka o to życie jeszcze się toczy, trzeba się modlić. Następnego dnia będąc już w autokarze powierzyłem o modlitwę pielgrzymów, jak również przy grobie Jana Pawła II w tej intencji sprawowałem Mszę św. Zaraz po powrocie z pielgrzymki dowiedziałem się od pani Ani, że poprzedniego dnia miała wizytę swojej koleżanki i jej męża, którzy dziękowali za stópki i za jej interwencję, bo zamierzają zrobić wszystko aby dziecko się urodziło. Myślę, że osób interweniujących było więcej i wierzę w to bardzo mocno, że zadziałało wstawiennictwo Sługi Bożego Jana Pawła II. Dziś oboje noszą stópki na swoich ubraniach i mówią innym, że gdyby nie one – nie dotarłaby do nich myśl o ogromie krzywdy, którą zamierzali wyrządzić swojemu dziecku.

Okazuje się, że wizualizacja tego, z czym wyobraźnia ludzka nie zawsze umie sobie poradzić pozwala czasem na konkretne doświadczenie czegoś, dotknięcie, odczucie tego, na co patrzymy i pełne zrozumienie, a to jest zdecydowanie coś więcej niż obraz zawieszony tylko w sferze naszych domysłów. Warto zatem uczynić wszelkich starań, by jak najwięcej osób mogło otrzymać stópki i nosić je na piersi. Warto przekazywać je bliskim, przyjaciom i znajomym tłumacząc i wyjaśniając ich znaczenie. Zatem zachęcamy wszystkich do rozprowadzania ich w swoich środowiskach lokalnych. Ten niepozorny znaczek – stópki człowieka ma szansę stać się wszędzie rozpoznawalną wizytówką Obrońcy Życia od poczęcia do naturalnej śmierci i skutecznym narzędziem walki o życie.

PRZESTRZEŃ ŻYCIA W INTERNECIE

BRACTWO MAŁYCH STÓPEK

TEKST

Ks. Tomasz Kancelarczyk **organizator**
Marszu Dla Życia, Katolickie
Stowarzyszenie "Civitas Christiana"

Bronić życia można wszędzie: w rodzinach, lokalnych społecznościach, nawet w przestrzeni wirtualnej. Takiego zadania podjęło się „Bractwo Małych Stópek”, które wykorzystało internetową możliwość organizowania się do obrony najsłabszych. Już ponad 700 osób nie tylko ze Szczecina (tam zrodził się pomysł), ale i z całej Polski złożyło swój akces do bycia w takim gronie, dzięki czemu będą otrzymywali wiadomości inicjujące konkretne akcje pro life. Nieraz będzie potrzebne tylko kliknięcie na tak albo nie, a nieraz trzeba wyrazić swoją opinię. Mówiąc prosto: działania bractwa polegają na popieraniu inicjatyw pro life

i blokowaniu tych aborcyjnych poprzez głosowanie w sondażach, oraz umieszczaniu opiniotwórczych komentarzy artykułów prasowych. Tylko działając razem, będąc zorganizowani, będziemy mogli działać skutecznie, a stawka jest wielka, jest nią życie człowieka.

„Bractwo Małych Stópek” to wspólnota osób nieznających się, ale czujących i myślących tak samo, które uważają się za obrońców życia ludzkiego i uznają jego niepodważalną wartość od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Do jego obrony wykorzystują przestrzeń internetową. Nazwa bractwa pochodzi od 9-milimetrowego znaczka przedstawiającego 10-11- tygodniowe stópki nienarodzonego dziecka, to także ich znak rozpoznawczy. Do bractwa może dołączyć każdy, wysyłając pusty e-mail pod adresem: bmsszczecin@gmail.com lub znajdując na Facebook . Pomysłodawcy zastrzegają, że przekazywane będą tylko wiadomości w obronie życia ludzkiego i takich też oczekują od osób z Bractwa. W tym gronie jest się anonimowo, bo nie imię i nazwisko tu jest ważne, ale postawa jaką zajmuje się względem najsłabszych. Czyż właśnie nie to jest miarą naszego człowieczeństwa.

JAK ZDECYDOWALIŚMY SIĘ WYRUSZYĆ ZA CIĘRPIĄCYM ZBAWICIELEM

TEKST

Dominika Paplińska
parafia
rzymskokatolicka
pw. Świętego Krzyża

Średniowiecze oraz okres wypraw krzyżowych przyniosły do Europy nowe spojrzenie na chrześcijaństwo. Ludzie odwiedzając miejsca upamiętniające mękę i śmierć Chrystusa pragnęli zrozumieć właściwy wymiar ofiary Chrystusa. Franciszkanie i dominikanie zaczęli rozpowszechniać pasyjne nabożeństwa „upadków Jezusa” i „drogi” czyli przejścia śladami Zbawiciela z pretorium Piłata, gdzie zapadł wyrok, na Golgotę, gdzie został on wykonany. Te nabożeństwa dały początek stacjom Drogi Krzyżowej. Pielgrzymi wracając z Ziemi Świętej do swoich domów rozpowszechniali to nabożeństwo. By łatwiej było

rozważać Mękę Zbawiciela zaczęto budować kalwarie, czyli budowle przypominające Kalwarię w Jerozolimie, zbudowane na podobnie ukształtowanym terenie i z zachowaniem rzeczywistych odległości. Pierwsza kalwaria w Polsce powstała w XVII wieku w Lanckoronie, jej twórcą był Mikołaj Zebrzydowski, któremu zawdzięcza swoją nazwę dzisiejsza Kalwaria Zebrzydowska. Przez wiele wieków liczba stacji Drogi Krzyżowej nie była określona. Dopiero w XVII wieku papież Klemens XII ustanowił Drogę Krzyżową z czternastoma stacjami. W Piśmie Świętym nie ma dokładnie opisanej drogi na Golgotę, dlatego dzisiejsza



Droga Krzyżowa ulicami Skolwina. Fot. Łukasz Szelemej. www.szelemej.pl

forma zawiera dziewięć stacji ewangelicznych i pięć opartych na tradycji chrześcijańskiej.

Droga Krzyżowa do dziś cieszy się dużą popularnością szczególnie w okresie Wielkiego Postu. To piękne nabożeństwo, w którym warto uczestniczyć pamiętając, że rozważając Mękę Pańską rozważamy największą tajemnicę naszego zbawienia.

Już DZISIAJ PRZEBACZ swojemu BLIŹNIEMU

TEKST

Anna Próchniak

parafia

rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Wielki Post to czas wyciszenia, a także pogłębienia naszej relacji z Bogiem. W tym celu mają nam służyć trzy ćwiczenia - obok postu i jałmużny niezbędna jest modlitwa. W najbardziej popularnej modlitwie nazywanej Modlitwą Pańską występują takie słowa: „[...] i przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom [...]”. No właśnie. Tak często ranimy Boga swoimi grzechami - to skłamiemy, to gdzieś oszukamy, czasami posuwamy się do obmawiania, wyzywania, odtrącania czy wykorzystywania drugiego człowieka. Jednak dobry Bóg nam wybacza ciągle na nowo. A my jak przebaczymy bliźnim? Przy tym pytaniu wielu z nas zamilknie. Bowiemy kiepsko jest z przebaczeniem. Gniewamy się na innych często i to za „głupoty”: brzydkie słowo, nieoddanie pożyczki, obmowę, wygadanie tajemnicy, albo że ktoś nie zrobi tego co my chcemy. Przykłady można by mnożyć w nieskończoność, ale tu ważne jest jedno: od zawsze był problem z wybaczeniem i jest nadal. To aż zadziwiające i nie pomyślenia, że my, ludzie XXI wieku, tacy nowoczesni, postępowi, wciąż postępujemy jak starożytni Babilończycy. To tam właśnie była wyznawana zasada: „oko za oko, ząb za ząb”. My dziś postępujemy podobnie. Ktoś nas kopnie, to my go też, ktoś nam powie coś przykrego, lecz

prawdziwego, to już go obrażamy, itd. Mało tego: udajemy, że nie znamy takiej osoby, lub co gorsza pojawia się nienawiść, życzymy komuś źle. To wszystko dowodzi jednego, nie potrafimy przebaczać! Jeszcze gorsze są wymówki w stylu: „wybaczę, ale nie zapomnę”. To podobnie jak byśmy np. życzyli komuś zdrowia, a w myślach chcieli jego choroby.

Nie tego uczył nas Jezus! Mówił coś zupełnie innego: „Jeśli ktoś Cię uderzy w policzek, nastaw mu też drugi” i „nie siedem razy masz przebaczać, a siedemdziesiąt siedem”, to znaczy zawsze. Nie tylko mówił, ale też dał nam najlepszy przykład wybaczenia. On przeżył prawdziwe cierpienia: ludzie Go biczowali, koronowali cierniem. Ale czy mimo to groził im? Czy straszył wiecznym potępieniem? Czy potem mścił się na nich? Nie, wręcz przeciwnie! Skoro Pan Jezus przebaczył ludziom, którzy zadali mu straszne cierpienia, to dlaczego my nie potrafimy wybaczyć różnych błahostek? Naprawdę można żyć w zgodzie z ewangelią. Są przecież ludzie, którzy przeżyli stokroć większe cierpienia, lecz nawet nie pomyśleli o gniewie. Świetnym przykładem takiego człowieka był Jan Paweł II. Ali Agca strzelił w niego, zadał mu ból, chciał zabić. A on potrafił nie tylko przebaczyć swojemu prześladowcy, ale pokochać go prawdziwą miłością chrześcijańską. Dlaczego my nie możemy być tacy? Cemu musimy się gniewać i nienawidzić bliźnich? Gniew i nienawiść prowadzą do zguby: im bardziej jesteśmy dla kogoś wredni i niemili tym bardziej on będzie taki dla nas. Spróbujmy więc inaczej: już dziś przebaczymy naszemu bliźniemu, zapomnijmy o tych drobnostkach bez znaczenia i zastosujmy odwrotną zasadę: im ktoś jest dla nas bardziej niemiły, tym bardziej my bądźmy miłsi dla niego. To naprawdę działa! Choć nie od razu: najpierw prześladowca może być jeszcze gorszy, ale w końcu na pewno się zreflektuje i będzie już tylko lepiej. Pamięć o przykrościach zapełnijmy czymś pożytecznym. Owszem nie będzie to łatwe, będzie wymagało dużo naszego wysiłku i Bożej pomocy. Módlmy się więc o dar przebaczenia. Gniew i nienawiść nas niszczą: psują zdrowie oraz duszę. Prosimy codziennie Boga, aby przebaczył nam, jak my przebaczymy naszym winowajcom. Skoro my zaś tak przebaczymy to i tak samo nam Bóg przebaczy. Pamiętajmy o tym w okresie Wielkiego Postu. Z pewnością bycie miłym dla wroga może być niemałym wyzwaniem, dużym wysiłkiem i najtrudniejszym do spełnienia postanowieniem. Jednak tylko to, co jest związane z wysiłkiem ma wartość. Tak więc wybaczymy, bądźmy miłi dla nieprzyjaciół, uczymy naszą własną dumę. Dopiero wtedy będziemy mogli w pełni przeżyć ten piękny czas.



in vitro a KOŚCIÓŁ KATOLICKI

TEKST
Alicja Juszyńska
parafia
rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej
Jasnogórskiej

In vitro (łac. w szkle) metoda zapłodnienia polegająca na połączeniu komórki jajowej i plemnika w warunkach laboratoryjnych. Poniżej przedstawiam tylko krótki medyczny opis etapów In vitro. Nie uwzględniam: czynników, warunków, poszczególnych przygotowań, wskazań, zachowań, powikłań, ostrzeżeń - sugerowanych przez indywidualne kliniki zajmujące się In vitro.

Etap I – pozyskanie komórek jajowych

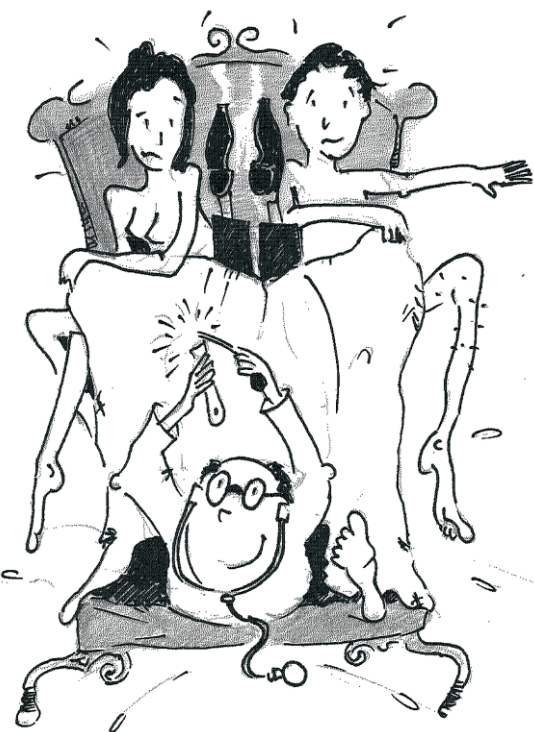
a. Stymulacja hormonalna. W naturalnym cyklu miesięczkowym z jajnika uwalniana jest jedna dojrzała gotowa do zapłodnienia komórka jajowa. Stymulacja ma wywołać nadprodukcję komórek, i pobudzić endometrium do wzrostu koniecznego dla przyjęcia zarodka. Pacjentka przyjmuje zastrzyki (gonadotropiny) przez około 8-14 dni pod ścisłą kontrolą lekarza. Po tym czasie otrzymuje zastrzyk (HCG) powodujący uwolnienie się komórek jajowych.

- U kobiet z podwyższonym poziomem hormonu FSH (powyżej 10 IU/ml) i u pacjentek po 37. roku życia, może nie dojść do nadprodukcji lub komórek dojrzeje zbyt bardzo mało (1-2) mimo dużych dawek gonadotropin. Może to zakończyć dalszą pracę metodą In vitro .

b. U kobiet, dla których ze względu na budowę jajników stymulacja hormonalna mogłaby być niebezpieczna stosuje się IVM. Wcześniej pobiera się komórki z nie stymulowanych jajników lub stymulowanych minimalnymi dawkami leków. Komórki te są niedojrzałe, niezdolne do zapłodnienia. Umieszcza się je w odżywkach zawierających hormony, które w klasycznym in vitro są podawane kobiecie do stymulacji. W wyniku tego, następnego dnia po punkcji (28 do 32 godzin dojrzewania w inkubatorze) ok. 40-70% komórek jajowych staje się zdolnych do zapłodnienia metodą mikromanipulacji (ICSI). Po zapłodnieniu dalsze etapy leczenia przebiegają podobnie jak w klasycznym in vitro. Szanse na ciążę są o ok. 10 - 20% mniejsze.

Etap II - pobranie komórek jajowych

Odbywa się ok. 34-38 godzin po uwolnieniu komórek, jest to zabieg, który wymaga znieczulenia ogólnego. Igłą przez sklepienie pochwy, pod kontrolą USG nakłuwa się jajnik i pobiera zawartość każdego pęcherzyka - płyn oraz komórkę jajową. W tym samym czasie partner poprzez masturbację powinien oddać nasienie, następnie jest ono odpowiednio przygotowywane w laboratorium (wymagana jest 3-6 dnia abstynencja seksualna). Istnieje też możliwość wcześniejszego oddania i zamrożenia nasienia. (Nie omawiam przypadku ICSI -Mikroiniekcja plemnika do



komórki jajowej, PESA –przez skórną aspiracją plemników z najądrza, oraz TESE -ekstrakcja plemników z jądra).

Etap III – laboratorium

Jest to szereg czynności. Po ok. 3-6 godzinach po pobraniu, do szalki z komórkami jajowymi dodaje się odpowiednią ilość plemników w stężeniu ok.. 100000/ml pożywki i ponownie umieszcza w inkubatorze (stała temperatura 37 st. C , 5 % CO2 i odpowiednią wilgotność). Można zapłodnić tylko dwie komórki jajowe, tzn. powstanie tylko tyle embryonów, ile maksymalnie można podać do macicy podczas transferu. Ta decyzja zmniejsza szansę na ciążę o około 10-15%.

Po następnych 18-20 godzinach, komórki jajowe płucze się z zawiesiny plemników i oddziela od warstwy komórek ziarnistych, i sprawdza czy

doszło do zapłodnienia. Potwierdzeniem zapłodnienia jest obecność widocznych pod mikroskopem dwóch przedjądrzy: męskiego i żeńskiego (w nich znajduje się komplet 46 chromosomów: 23 matki i 23 ojca) oraz obecność drugiego ciała kierunkowego, które komórka jajowa wyrzuca po zapłodnieniu. Po ocenie zapłodnienia i zmianie podłoża hodowlanego zygoty, znów umieszcza się w inkubatorze i hoduje dalej. 25 godzin po inseminacji zygota dzieli się na 2 komórki potomne, czyli blastomery i staje się embryonem lub zarodkiem.

Etap IV - przeniesienie zarodków do macicy

Za pomocą specjalnego cienkiego cewnika podaje się maksymalnie 2 zarodki wraz z małą ilością płynu hodowlanego do macicy. Zabieg nie wymaga znieczulenia, odbywa się przy wypełnionym pęcherzu moczowym, pod kontrolą USG. Partner może być obecny. (Tuż przed przeniesieniem istnieje możliwość nacięcia otoczki przejrzystej embryonu, aby ułatwić jego zagnieżdżenie w błonie śluzowej macicy. Otoczkę nacina się zarówno na świeżych, jak i rozmrożonych zarodkach) Pacjentka z zaleceniami co do stosowania leków, opuszcza klinikę.

Kriokonserwacja zarodków – potocznie zwana mrożeniem zarodków

Zarodki przeznaczone do późniejszego wykorzystania, podobnie zresztą jak plemniki i komórki jajowe, poddawane są procesowi kriokonserwacji w ciekłym azocie. Jest to obecnie jedyna znana metoda umożliwiająca ich przeżycie. Przy późniejszym wykorzystaniu zarodki będą stopniowo ocieplane do temperatury naturalnie panującej w macicy kobiety i w większości przypadków odzyskują swoje funkcje życiowe i rozwojowe. Decyzja o zastosowaniu metody kriokonserwacji należy do biologa.

Podobnie jak na każdym etapie leczenia nie ma jednej, najlepszej metody, która byłaby właściwa dla każdej pacjentki – dlatego tak jak lekarzowi w trakcie przygotowania do zabiegu, tak i biologowi w kwestii wyboru metody kriokonserwacji należy po prostu zaufać.

Tę nową perspektywę posiadania potomstwa stworzył postęp nauki i techniki. Cel sobie postawiony medycyna osiągnęła. Niestety środki do osiągnięcia tego celu, są głęboko godzące w nauczanie Kościoła Katolickiego, który od medycyny wymaga służby, obrony, opieki i uznania godności każdego życia ludzkiego od chwili poczęcia, poprzez wszystkie fazy życia, aż do naturalnej śmierci. Wszelkie krytyczne postulaty odnoszące się do metody In vitro dotyczą również kontekstu kulturowego, prawnego, społecznego, demograficznego i rodzinnego. Kościół Katolicki rozpoznaje w tym zaćmienie ludzkiego sumienia, które przestaje odróżniać dobro od zła i ubolewa, że rzecz się tyczy wartości ludzkiego życia. W praktykowaniu In vitro widzi kryzys moralny. (por. Evangelium vitae p.4)

Etyka katolicka zakłada, że dziecko powinno być poczęte z miłości męża i żony w akcie małżeńskim, bo tylko taka sytuacja jest godna powstania nowego człowieka.

Najczęstsze zarzuty stawiane prokreacji In vitro są następujące:

- techniki sztucznej reprodukcji zastępują stosunek małżeński. W konsekwencji dziecko nie jest owocem miłości, lecz „produktem technik medycznych”,
 - zapłodnienie dokonuje się poza kobietą, przy pomocy osób trzecich,
 - technika ta odnosi wysoki procent niepowodzeń, wystawiając dzieci na ryzyko śmierci,
 - technika ta redukuje życie ludzkie do roli materiału genetycznego, którym może swobodnie dysponować. Dzieci rodzą się tylko z 5 do 10 % wyprodukowanych zarodków. Tym samym 90 do 95% powołanych do życia ludzkich istot "nigdy się nie urodzi",
 - życie dzieci zostaje powierzone maszynom i lekarzom, których kompetencja decyduje o powodzeniu zabiegu,
 - niewykorzystane zarodki otrzymują „termin ważności”, zostają niszczone lub sprzedawane na surowiec eksperymentalny. Z zarodków pozyskuje się komórki macierzyste służące terapii chorób m.in. cukrzycy, choroby Parkinsona, porażenia mięśni.
 - In vitro może spowodować daleko idącą dehumanizację stosunków międzyludzkich, godząc w małżeństwo i rodzinę grozi podstawom życia społecznego. Dochodzi do reprodukcji jednostek gatunku ludzkiego – bardzo podobnego do masowego rozmnażania przez ludzi zwierząt hodowlanych,
 - niepłodność nieraz może być naturalną samoobroną przed przekazywaniem uszkodzonych form życia, In vitro znacznie zwiększa ryzyko przekazywania wad genetycznych,
 - zdarza się korzystanie z gamet osoby trzeciej przy metodzie In vitro. Prowadzi to do naruszenia jedności i wierności w małżeństwie,
- (por. Adhortacja Apostolska Familiaris consortio, Humanae vitae, Evangelium vitae)
Ocena Kościoła opiera się również na przesłankach natury biologicznej i medycznej.

"Metody in vitro są bardzo niebezpieczne dla zdrowia matki" (Zespół Ekspertów KEP ds.. Bioetycznych)

W Katechizmie Kościoła Katolickiego (**KKK 2378**) czytamy, że dziecko nie jest czymś *należnym*, ale jest *darem*. "Największym darem małżeństwa" jest osoba ludzka. Dziecko nie może być uważane za przedmiot własności, za coś, do czego prowadziłoby uznanie rzekomego "prawa do dziecka". W tej dziedzinie jedynie dziecko posiada prawdziwe prawa: prawo, by "być owocem właściwego aktu miłości małżeńskiej rodziców i jako osoba od chwili swego poczęcia mająca również prawo do szacunku" (Kongregacja Nauki Wiary, Instr. Donum vitae, II, 8).



Cerkiew prawosławna a obrona życia i in vitro

TEKST
 Ks. Paweł Stefanowski
 parafia
 prawosławna
 pw. św. Mikołaja

Każdy człowiek przychodzi na świat, dzięki stwórczej miłości Boga i od momentu, w którym został poczęty, powołany jest do życia w wieczności w komunii z Bogiem. Nauka Kościoła jasno określa moment poczęcia jako początek nowego życia i określa go aktem bogoludzkim. Działanie Boże wiąże się z aktem prokreacji rodziców. W taki oto sposób życie przekazane przez rodziców ma swe źródło w Bogu. Jako świadectwo przywołać należy Pismo Święte, w którym znajdziemy wiele przykładów na pełen szacunek oraz miłość związaną z poczęciem i życiem w łonie matki. Poczęcie jako pierwsza chwila istnienia pozostaje w ścisłym związku ze stwórczym działaniem Boga.

Uznając zatem ludzkie życie od pierwszej chwili istnienia za święte i nienaruszalne, Kościół prawosławny przychylił się do przekonania, iż metody sztucznej prokreacji są sprzeczne z jego nauką. Według większości prawosławnych teologów, metoda in vitro jest niezgodna z ogólnie przyjętą integralną koncepcją natury i osoby ludzkiej, stworzonej przez Boga. Uważają oni, iż pełna akceptacja tej metody doprowadzi do uprzedmiotowienia człowieka, wpływając jednocześnie destrukcyjnie na pojmowanie miłości mężczyzny i kobiety w wymiarze duchowym, moralnym, fizycznym i psychicznym, wypaczając jednocześnie sens ludzkiej płciowości i seksualności.

Zgodnie z duchem cerkiewnej ekonomii zbawienia, poddanie się zabiegowi



Fot. Łukasz
Szelemej.
www.szelemej.pl

pozaustrojowego zapłodnienia spotyka się czasem z warunkową akceptacją duchownych, lecz zawsze ma ona zastosowanie do konkretnych przypadków, w których małżeństwo zwraca się z prośbą o pozwolenie i błogosławieństwo. Jednakże w takich wypadkach, które należy podkreślić, zdarzają się niezmiernie rzadko, wiąże się to z pewnymi ograniczeniami m.in. wszystkie zarodki powinny być wszczępione, a nasienie powinno być pobierane od męża. Niemniej z punktu widzenia prawosławnej teologii moralnej, metoda zapłodnienia in vitro nie może być traktowana jako forma leczenia niepłodności. Metoda ta ani nie leczy z niepłodności ani nie rozwiązuje problemu bezdzietności. Osoby bezdzietne nie są osobami chorymi, chociaż w pewnych wypadkach ich bezdzietności towarzyszy dyskomfort czy też swego rodzaju wewnętrzne cierpienie.

GREKOKATOLICY W OBRONIE ŻYCIA

■
TEKST

Ks. Robert Rosa

parafia

grekokatolicka

pw. Opieki

Najświętszej Bogurodzicy

Biorąc pod uwagę, że obecne czasy są okresem "oswajania" społeczeństwa (w szczególności młodego pokolenia przez środki masowego przekazu) do pełnego zaakceptowania szeregu praktyk (np. in vitro, eutanazja), które uderzają w godność człowieka, tym bardziej powinniśmy z otwartością wspierać inicjatywy, mające na celu wywołanie u chrześcijan refleksji nad kwestią obrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci. W tym kontekście, dla osób świadomych realnych zagrożeń dla CZŁOWIEKA, marsz dla życia jest doskonałą okazją do mobilizacji, opowiedzenia się po stronie prawdy oraz zademonstrowania lokalnemu środowisku swoich przekonań.

Kościół grekokatolicki przypomina dlatego nauczanie Sługi Bożego Metropolity Andrzeja Szeptyckiego, który napominał: "W czasach, kiedy ludzie przestają rozumieć święte i szczytne ideały chrześcijaństwa, Kościół święty wysoko dźwierży sztandar obrony życia i mienia ludzkiego. Kościół nigdy nie przestaje głosić nauki praw Bożych, nie przestaje przestrzegać przed przestępstwami, grozić kara

Bożą, jak i wskazywać narodom drogę wiernego spełnienia woli Bożej, jako jedyną drogę do osiągnięcia lepszej przyszłości" (list pasterski z 10 sierpnia 1943 r.). Czy ten "święty sztandar", o którym pisał niegdyś Szeptycki, uniesiemy teraz - w czasach natarczywej "reklamy" półprawd, swoistej mody na kompromisy ze złem i mimo lekceważenia Ewangelii przez "możnych" tego świata?

CHCEMY DAĆ CI SIEBIE

TEKST

drogie dziecko...

ks. Sławomir Sikora

parafia

ewangelicko-augsburska

Świętej Trójcy

Żyjemy w czasach w których rozwój współczesnej techniki, medycyny stawia wiele problemów w zupełnie innym świetle. Kiedyś bardziej wiadomo było, że pewnych przeszkód nie da się pokonać, że doświadczając cierpienia, ułomności naszego ciała, trzeba się było z tym pogodzić. Nie było wyjścia. Człowiek czuł się zupełnie bezsilny wobec życia i śmierci, wszystko było w rękach Boga – przynajmniej dla ludzi wiary. Postęp myśli, geniusz wielu wybitnych naukowców, lekarzy, specjalistów, praca wielu uczonych minionych pokoleń doprowadziła nas do zmierzenia się z zupełnie nową rzeczywistością. Wielu ludzi dziś żyjących nie byłoby wśród nas, gdyby nie geniusz ludzi, którzy nie przyjęli tak łatwo do wiadomości, że tak musi być, że człowiek zawsze od razu musi przegrać z chorobą. Gdyby tak było, nie byłoby mojej mamy, która po ciężkim zawale miała operację serca i dzięki ingerencji w jej organizm lekarzy dziś zdobywa kolejne wzniesienia górskie, ale również te życia dnia codziennego. Dziś nie trzeba już sparaliżowanemu mówić, że tak Bóg chciał i musi się z tym pogodzić, że nie może się komunikować z otaczającym go światem. Opracowywane są kolejne urządzenia, które pozwalają na zapis myśli chorego np. za pomocą mrugnięć oka, nie wspominając już o najnowszych projektach robotów sterowanych myślami człowieka.

Dlaczego o tym wspominam? Jeśli małżeństwo jest bezpłodne, to znaczy przez okres roku czasu nie udało się zająć w ciąży, to wcale nie oznacza, że mają się poddać i powiedzieć sobie: trudno nie jest nam dane. Pragnienie posiadania własnego dziecka jest jednym z nielicznych pragnień, które nie mają charakteru egoistycznego. Większość par chce po prostu „dać życie” nowemu istnieniu, chce bardzo realnie dać coś niepowtarzalnego nowej ludzkiej istocie, której później nadadzą konkretne imię np. Mateusz lub Hania. Niestety, coraz więcej trudności staje na drodze spełnienia tych dobrych marzeń. Nie ma się co dziwić, że problem bezpłodności zaczyna dotyczyć coraz większą ilość małżeństw. Niestety styl życia, jaki obecnie prowadzimy nie ułatwia naszym staraniom o dziecko: wysokie tempo życia, stres, zła dieta, słaba

kondycja psychiczna. Dlatego na początek para powinna przyjrzeć się swojemu życiu, zastanowić się, czy mogą stworzyć bardziej komfortowe warunki, które zwiększyłyby szansę naturalnego poczęcia. Nie twierdzą wcale, że wymienione przez mnie powody są jedynymi trudnościami i że wszystkiemu winni są małżonkowie, ponieważ żyją za szybko i jak tylko zwolnią, to na pewno im się uda. Czasem się nie udaje, a czas płynie ...

I w tym momencie pojawia się kwestia zasadnicza: technologia zapłodnienia pozaustrojowego zwana metodą *in vitro*. Błogosławieństwo czy przekleństwo? Wysłuchana modlitwa, czy „zabawa w Boga”? Na tym etapie moich rozmyślań pozostawię te pytania otwartymi. Małżeństwo, które decyduje się na tą metodę musi mieć świadomość, że czeka ich długa i męcząca droga, która wcale nie musi zakończyć się powodzeniem. To bardzo skomplikowana i często bolesna terapia, która to w polskich realiach jest bardzo droga dla przeciętnej rodziny. Mimo że Louise Brown, pierwsze dziecko, które przyszło na świat tą metodą, przyszła na świat w 1978 roku to metodę tą należy uznawać wciąż za nową. Zatem kobieta powinna liczyć się z tym, że może zapłacić wysoką cenę w postaci utraty zdrowia, wystąpienia skutków ubocznych. Na początku kobieta przyjmuje kurację hormonalną, w celu wywołania jednoczesnego rozwoju wielu pęcherzyków Graafa w jajnikach, a co za tym idzie – uzyskania wielu komórek jajowych w czasie jednego cyklu miesięczkowego. Dalej za pomocą punkcji igłą pod kontrolą USG pobiera się dojrzałe komórki jajowe. Mężczyzna oddaje nasienie zawierające plemniki. Następuje ich selekcja pod względem prawidłowości budowy. Następnie komórki jajowe umieszcza się w płynie zawierającym plemniki. Po okresie ok. 18 godzin większość komórek jajowych ulega zapłodnieniu. Po kilku dniach zarodki umieszcza się w macicy, a dalej dziecko rozwija się tak samo, jak w przypadku naturalnego zapłodnienia. Do szczegółów tej metody, jak i do ważnych wątpliwości z nimi związanymi wrócę nieco później.

Mam nadzieję, że potrafimy sobie wyobrazić, jak trudna jest to droga dla przyszłych rodziców. Wyobrażam sobie, jak wiele w tym czasie muszą okazywać sobie miłości, wzajemnego wsparcia, zapewniania sobie, że niezależnie czy się uda, czy nie będą w sobie widzieć pełnowartościowych partnerów. Nie potrafię zatem zgodzić się z argumentami, że metoda ta narusza godność człowieka przez poczęcie dziecka w oderwaniu od intymnej relacji małżeńskiej. Małżonkowie sięgający w ostateczności po tą metodę nie zaniedbują wcale relacji intymnej. Akt seksualny jest darem nie tylko dla prokreacji, ale również dla pogłębienia jedności małżeńskiej. Czy metoda ta narusza godność dziecka, które ma przyjść na świat? Czy dziecko ze świadomością, że swoje życie zawdzięcza technologii zapłodnienia pozaustrojowego nie może mieć przekonania, że jest owocem miłości swoich rodziców?

Pozostają inne kwestie do omówienia. Metoda ta jak na razie jest mało skuteczna. W zależności od tego na jakie źródła powołamy się sięga ona ok. 20 %. Należy zadać pytanie: czy życie dziecka jest warte tak wielkiego ryzyka obumarcia aż 80 % dzieci szczególnie w pierwszej fazie rozwoju? Jako odpowiedzialni chrześcijanie powinniśmy mocno pochylić się nad tymi liczbami. Ale pojawia się pytanie, do ilu

procent należałoby zmniejszyć ryzyko utraty dziecka, aby metoda była uzasadniona? Co w związku z tym z faktem, że naturalne możliwości rozrodcze człowieka są coraz słabsze, co powoduje, że małżeństwo decydujące się na naturalne poczęcie również musi się liczyć z tym, że w znacznym procencie „prowokują” sytuację obumarcia płodu (niektórzy obliczają, że biorąc pod uwagę poronienia, zgony dzieci w czasie porodu, ale również obumarcia w pierwszych dwóch tygodniach od zapłodnienia komórki jajowej, kiedy kobieta nawet nie wie, że powstało i umarło w niej nowe życie ryzyko wynosi ok. 70 %). Czy zatem każde małżeństwo należy nazywać „mordercami”?

Kolejna kwestia sporna to embriony nadliczbowe. Proces zapłodnienia pozaustrojowego zakłada powstawanie większej liczby embrionów, niż liczba embrionów implantowanych kobiecie. Embriony nadliczbowe tworzone są dla podjęcia kolejnej próby, w przypadku nieudanego poczęcia lub dla poczęcia kolejnego dziecka.

Ks. prof. bp Marcin Hintz komentuje: *„Teologia ewangelicka nie ma wątpliwości, że życie ludzkie rozpoczyna się w chwili, gdy dojdzie do połączenia gamety męskiej i żeńskiej. Embrion posiadający swój wyjątkowy, niepowtarzalny kod genetyczny jest Bożym stworzeniem i powinien podlegać ochronie. W żadnym wypadku nie może być traktowany jak przedmiot. Wielkim problemem jest jednak status ontologiczny embrionów zamrożonych. Być może jest to teologiczna aporia, która nie może być w ogóle rozwiązana aż do czasu ostatecznego..*

Wielkim zadaniem Kościoła jest uświadamianie przyszłym, potencjalnym rodzicom, że embrion to nie tylko połączone komórki, jakaś blastocysta, ale poczęta osoba. Należy więc dążyć do ograniczenia liczby embrionów nadliczbowych, przy ewentualnej akceptacji ich tworzenia z jedynym określonym zamiarem późniejszej implantacji”.

Niestety dzisiaj w Polsce metoda ta prowadzona jest w bardzo dowolny sposób. Dochodzi do traktowania embrionów w sposób niedopuszczalny. Dlatego nasz Kościół apeluje do rządu polskiego o jak najszybsze wprowadzenie legislacyjnych przepisów, które wymuszają godne traktowanie powstawianych embrionów.

Przeciwnicy zwracają uwagę, że metoda in vitro może spowodować powstawanie „katalogów dzieci”, z których to rodzice będą mogli sobie wybierać: płeć, kolor oczu, włosów, skóry, przybliżony wzrost oraz prawdopodobne talenty i zdolności. Zgadzam się, że nie można do tego dopuścić, ale nie jest to argument dowodzący, że sama metoda jest nieprawidłowa. To tak, jakby zakazać Bogu obdarowywać człowieka seksualnością, skoro jest wykorzystywana negatywnie (gwałty, molestowanie, pedofilia itp..)

W kwietniu 2009 Synod Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego w Polsce wydał oświadczenie o treści (fragmenty):

Polscy luteranie w niniejszym Oświadczeniu opowiadają się za akceptacją stosowania metody in vitro jako drogi leczenia niepłodności, przy jednoczesnym stanowczym podkreśleniu sprzeciwu wobec tworzenia i przechowywania zamrożonych

embrionów nadliczbowych bez wyraźnego celu późniejszej implantacji do organizmu matki.

Kościół Ewangelicko-Augsburski w RP akceptuje stosowanie metody sztucznego zapłodnienia, rozumiejąc ją jako formę wspierania rodziny. Uważamy za moralnie dopuszczalne stosowanie metody sztucznego zapłodnienia homologicznego, czyli w sytuacji, gdy nasienie pochodzi od prawnego ojca. Nie wyrażamy aprobaty dla korzystania z obcych gamet, tudzież z pomocy matek zastępczych (surogatek).

Małżeństwo, które nie może mieć dzieci i chce skorzystać z *in vitro* powinno otrzymać od państwa wszelką, w tym także finansową pomoc i moralne wsparcie ze strony Kościoła. Byłoby niewłaściwe, gdyby *in vitro* pozostało przywilejem dla zamożnych ludzi. *In vitro* powinno być dostępne dla małżeństw, zgodnie z ewangelicką etyką małżeńską i seksualną. Kościół luterański w Polsce nie podziela zastrzeżeń, wedle których *in vitro* grozi traktowaniem dziecka jako „jednego z dóbr konsumpcyjnych”. Zgodnie z taką argumentacją trzeba by przeciwstawiać się transplantacji, bo jest ona technicznym przedłużaniem życia. Podjęcie leczenia metodą *in vitro* jest ostatecznością, a nie kaprysem czy zachcianką niedoszłych rodziców. Jest to sposób, by skorzystać z postępu w medycynie dającego szansę, często jedyną, na potomstwo. Poddanie się procedurze *in vitro* wymaga skomplikowanego leczenia hormonalnego i powinno być poprzedzone głębokim namysłem małżonków.

Kościół luterański głosząc szacunek dla życia, opowiada się za ochroną ludzkiego embrionu, a zarazem afirmatywnie odnosi się do zdobyczy medycyny, o ile te nie szkodzą innym. Sprzeciwia się też wykorzystywaniu bezbronnych istot ludzkich dla celów badawczych.

Kościół formułując tezę o akceptacji procedury *in vitro* odwołuje się do biblijnego nakazu płodności (1 Mż 1,28a). Rozpoznajemy, że jedynie Bóg jest źródłem życia (1 Mż 1,1 nn; Ps 36,10) i obdarza ludzi błogosławieństwem, jakim są dzieci.

Kościół jednocześnie podkreśla wyjątkową wartość rodzicielstwa zastępczego i udziela wszelkiego możliwego wsparcia rodzinom podejmujących trud adopcji. W tradycji ewangelickiej rodzina zastępcza jest najlepszą formą opieki nad opuszczonymi lub osieroconymi dziećmi. Z tego też względu Kościół Ewangelicko-Augsburski w RP zachęca pary małżeńskie, które nie mogą mieć własnych dzieci, do rozważenia, czy adopcja nie byłaby właściwą formą spełnienia potrzeby macierzyństwa i ojcostwa.

Mam nadzieję, że niniejszy tekst przyczyni się do dalszej, ciekawej wymiany myśli na tematy współczesne. Mam nadzieję, że udało mi się pokazać, że można całym sercem kochać Boga, bliźniego swego jak siebie samego, prosić Boga o błogosławieństwo dla naszych ludzkich decyzji i w dziecku poczętym metodą *in vitro* zobaczyć wysłuchaną modlitwę i dar życia, który pochodzi od Boga. Ja tak wierzę!

Święte Zmartwychwstanie

TEKST

Jarosław Kaczmarczyk

parafia

prawosławna

pw. św. Mikołaja

Po obchodach Wielkiego Postu wkraczamy w upajającą radość wspominania Paschy – Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Jest ona *świętem* *święt* i *uroczystością uroczystości*, gdyż jej wspaniałość i doniosłość przewyższa każde święto nam znane.

Przy próbie „opisania” tego święta odczuwam swoją małość, lichotę i nicość, gdy wezmę pod uwagę to, co napisali święci Ojcowie przed nami. Bo jak tu dodać coś nowego, pięknego, gdy św. Jan z Damaszku w czasie Jutrznii Paschalnej – sprawowanej tuż po północy – śpiewa z nami:

O Pascho wielka, o najświętsza,
 Chryste, Mądrości Boża, i Słowo Boga, i Mocy!
 Daj nam, abyśmy głębiej uczestniczyli
 w niezachodzącym dniu królestwa Twego!

Każdy kto zechce opowiedzieć drugiemu, czym jest Zmartwychwstanie Chrystusa, może – zamiast czytać ten artykuł – sięgnąć do Stichirów Paschy z tej samej jutrzni:

Pascha piękna, Pascha, Pascha Pańska!
 Pascha najczcigodniejsza nam zajaśniała!
 Pascha, radośnie obejmijmy jeden drugiego!
 O Pascha! Wybawienie z trosk,
 Bowiem dzisiaj z grobu, jak z pałacu,
 Zajaśniał Chrystus!
 [...] Powiedzmy bracia do nienawidzących nas:
 Darujmy wszystko w Zmartwychwstaniu!
 I tak zawołajmy: Chrystus powstał z martwych,
 Śmiercią śmierć pokonał,
 I będącym w grobach życie darował.

Jedyne co wypełnia serce każdego uczestnika paschalnych uroczystości to radość. Jest ona tak ogromna, że przepełnia całego człowieka i nie pozwala myśleć o czymś innym niż zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią. Tradycja prawosławna zabrania w okresie paschalnym smucić się, pokutować, a nawet klękać – wierni mają radośnie i dumnie głosić Zmartwychwstałego. Do

wspólnego świętowania przynaglani są wszyscy. Najlepiej wyraził to św. Jan Chryzostom w swojej mowie katechetycznej, czytanej na Jutrzni Paschalnej:

Przeto wejźmy wszyscy do radości Pana swego: i pierwsi, i drudzy nagrodę przyjmijcie. Bogaci i ubodzy, wszyscy razem się cieszcie. Wstrzemięźliwi i leniwi, ten dzień uczcijcie. Ci, co pościli i nie pościli, weselcie się dziś. Uczta przygotowana, rozkoszujcie się wszyscy. Baranek przygotowany, niech nikt nie wyjdzie głodny. [...] Niech nikt nie oślakuje ubóstwa, objawiło się bowiem wspólne królestwo. Niech nikt nie oślakuje grzechów, przebaczenie bowiem z grobu zajaśniało. Niech nikt nie lęka się śmierci, wybawia nas bowiem śmierć Zbawiciela. Wygasił ją Ten, który był przez nią trzymany. Ujarzmił piekło Ten, który zstąpił do piekła.

Radość panująca w tym czasie w cerkwiach całego świata jest czymś szczególnym. Z podobnie pełną, jakby instynktowną, szczerą i niewymuszoną radością, można zetknąć się u katolików na Boże Narodzenie. Prawosławie jednak tę największą manifestację radości rezerwuje wyłącznie dla Paschy. To wtedy wierni przybywają mimo północy do świątyń, składają sobie życzenia; kapłani wielokrotnie krzyczą ze wszystkich sił (nie ze względu na brak mikrofonu): *Chrystus zmartwychwstał*, i otrzymują za każdym razem w odpowiedzi jeszcze głośniejsze: *Prawdziwie zmartwychwstał!*

Opisywanie radości i nieustanne dzielenie się tą radością jest jak najbardziej na miejscu. Każdy chrześcijanin wierzy i czuje, że świętujemy coś naprawdę wspaniałego – największe zwycięstwo, jakiego dokonał Bóg od momentu stworzenia świata. Całe przekleństwo grzechu Adama i Ewy, wypędzenie z raju, nieprawość wprowadzona w świat, i wreszcie sama śmierć – wszystko to zostaje starte w pył i zniweczone przez cud pustego grobu. Najpiękniej to zwycięstwo przedstawił nam św. Jan Chryzostom:

Ujarzmił piekło Ten, który zstąpił do piekła. Zgorzkniało piekło, skosztowawszy ciała Jego. Zgorzkniało, bo zostało puste. Zgorzkniało, bo zostało oszukane. Zgorzkniało, bo umarło. Zgorzkniało, bo zostało obalone. Zgorzkniało, bo zostało skrępowane. Przyjęło ciało, a natknęło się na Boga. Przyjęło ziemię, a spotkało samo niebo. Przyjęło to, co mogło wiedzieć, a wpadło w to, czego nie mogło widzieć. Gdzież więc, o śmierci, twój oścień? Gdzie tve, piekło, zwycięstwo? Zmartwychwstał Chrystus i tyś zostało wyrzucone. Zmartwychwstał Chrystus i upadły demony. Zmartwychwstał Chrystus i weselą się aniołowie. Zmartwychwstał Chrystus i życie świeci swą pełnią. Zmartwychwstał Chrystus i nikt martwy nie pozostał w grobie. Chrystus bowiem powstawszy z martwych stał się pierworodnym pośród umarłych. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.

Zmartwychwstanie Pana jest naprawieniem zepsutych przez grzech relacji między Bogiem a człowiekiem; jest zamknięciem historii stworzenia dobrego świata, zepsucia go przez grzech i ratowania wszystkiego przez Boga, który miłuje człowieka. To wypełnienie się Bożej „ekonomii” Cerkiew ukazuje poprzez śpiewanie podczas paschalnej Eucharystii prologu Ewangelii według św. Jana – zamiast opisu samego Zmartwychwstania.

Pan Jezus umarł i zmartwychwstał prawie dwa tysiące lat temu. W jaki sposób te wydarzenia dotyczą nas? W jaki sposób odpuszczenie grzechów dokonane na krzyżu staje się odpuszczeniem naszych grzechów? W jaki sposób życie wieczne Zbawiciela staje się naszym życiem? W jaki sposób wyzwoleni zostajemy od śmierci?

Odpowiedź daje nam *Credo* w jednym krótkim zdaniu: *Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów*. Przez chrzest jednoczymy się z Jego śmiercią, aby mieć udział w Jego zmartwychwstaniu. Chrzcielnica pełna wody, w której nas kapłan zanurzył, była symbolicznie naszym grobem. Opuszczenie chrzcielnicy, białe szaty i namaszczenie Duchem Świętym w bierzmowaniu, przyjęcie Ciała i Krwi w komunii – to nowe życie wszczęte w Zbawiciela.

Wraz ze Zmartwychwstaniem Chrystusa nasza dusza odzyskuje swoje naturalne piękno, jasność i uprzednią chwałę. Obraz Boży w nas, zaciemniony przez grzech prarodzciców, zostaje odnowiony i wzmocniony tak, że jeszcze w tym życiu możemy osiągnąć podobieństwo Boże. Nasze ciało uzyskuje zdolność bycia w tym świecie „świątynią Ducha Świętego” i mieszkaniem Boga Trójjedynego.

Zmartwychwstanie jest też wzmocnieniem naszej nadziei. Przy powtórny przyjsciu Chrystusa nasze ciało będzie zmartwychwstałe, przemienione i nieulegające rozkładowi – będzie podobne do Jego ciała. Będzie miało tę samą chwalebna i niezniszczalna postać i będzie żyło zjednoczone z duszą w wieczności. Po zmartwychwstaniu Chrystusa wprawdzie umieramy, ale nie pozostajemy w stanie śmierci. Pan sprawia, że śmierć to narodziny do nowego życia, przejście do nieśmiertelności.

Na koniec pozostaje wyśpiewać (w kilku językach) cudowną pieśń – troparion paschalny. Stanowi on streszczenie całej wiary i nadziei wierzących. Niech zapadnie głęboko w nasze serca i je przemieni:

Christos Anesti ek nekron,
thanato thanaton patisas
ke tis en tis mnimasi zoin charisamenos.

Christus resurrexit de mortuis,
morte mortem calcavit
et entibus in sepulchris vitam donavit.

Christos woskriesie iż miertwych,
smiertiju smiert popraw
i suszczim wo grobiech żywot darowaw.

Chrystus powstał z martwych,
śmiercią śmierć pokonał
i przebywającym w grobach życie darował.



Nowy zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK)

TEKST
Ks. Robert Rosa
parafia
greckokatolicka
pw. Opieki
Najświętszej Bogurodzicy

Z wielką radością pragnę powiadomić, że 25 marca 2011 r. Benedykt XVI potwierdził decyzję Synodu Wyobczego Biskupów UKGK z 24 marca, mocą której nowym zwierzchnikiem grekokatolików na świecie, z tytułem Arcybiskupa Większego Kijowsko-Halickiego, został wybrany Wielce Błogosławiony Swiatosław (Szewczuk), dotychczasowy biskup dla Ukraińców - grekokatolików w Argentynie.

Abp Swiatosław urodził się w 1970 r. w Stryju, na zachodzie Ukrainy. W 1994 r. otrzymał święcenia kapłańskie a doktorat z teologii (summa cum laude) zdobył w 1999 r. na rzymskim uniwersytecie "Angelicum". Pełnił liczne funkcje w Kościele m.in. był duszpasterzem dla Ukraińców w Atenach, rektorem Lwowskiego Seminarium Duchownego, dziekanem Wydziału Teologicznego Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie a w 2009 roku został biskupem pomocniczym eparchii Opieki Najśw. Bogurodzicy w Buenos Aires. Intronizacja nowego zwierzchnika UKGK, odbyła się 27 marca w soborze patriarchalnym Zmartwychwstania Pańskiego w Kijowie. Szczecińscy grekokatolicy w intencji swego Ojca i Głowy, modlili się na Liturgii Św. już o godz. 8.00, w sobotę 26 marca.

NA MNOHAJA I BŁAHAJA LITA WASZE BŁAŻENSTWO!

WIELKOPOSTNA DROGA DO PASCHY CHRYSTUSA

TEKST

Ks. Robert Rosa
parafia
greckokatolicka
pw. Opieki
Najświętszej Bogurodzicy

Przygotowaniu do Wielkanocy, a w języku ukraińskim jest to *Wetykdeń*, czyli Wielki Dzień, służy czas Wielkiego Postu. Sam Wielki Post, zwany też od jego długości *Czotyrydesiatnycia*, „Czterdziestnica”, poprzedza okres czterech tygodni - tzw. przedpościa, w którym poszczególne niedziele mają swoją nazwę i ściśle określoną tematykę. Czyta się Ewangelie o celniku i faryzeuszu oraz o synu marnotrawnym. Dwie ostatnie niedziele noszą nazwy: mięsopustna i seropustna. Dziś te określenia straciły na aktualności, gdyż trudno wyobrazić sobie aktywnie pracujących czy uczących się współczesnych ludzi, którzy na kilkadziesiąt dni mogliby tak radykalnie ograniczyć swoje menu. W ostatni tydzień przed Wielkim Postem urządza się zapusty, ostatnie zabawy. Niedziela seropustna nosi też nazwę niedzieli przebaczenia. W bardzo sugestywnym i nośnym teologicznie obrzędzie dokonuje się wzajemne przebaczenie: kapłan prosi wiernych o wybaczenie mu zaniedbań, wierni robią to samo w stosunku do kapłana i wobec siebie.

W I Niedzielę Wielkiego Postu obchodzimy święto Tryumfu Ortodoksji, ustanowione w Konstantynopolu w 842 r., na pamiątkę zwycięstwa nad ikonoklazmem i przywrócenia kultu ikon. W połowie okresu wielkopostnego przypada Niedziela Adoracji Krzyża (ukr. *Chrestopoklinna*). Przystrojony kwiatami krzyż wynoszony jest na środek świątyni. Trzykrotnie śpiewa się troparion: „Krzyżowi twojemu kłaniamy się, Władco, i święte Zmartwychwstanie twoje wysławiamy”. Ta niedziela jest dla grekokatolików okazją do przekazania w cerkwi ofiary - jałmużny (*myłostyni*) dla osób potrzebujących wsparcia materialnego.



Wielkopostną praktyką, która intryguje ludzi Zachodu, są pokłony do ziemi, wykonywane przede wszystkim przy odmawianiu modlitwy św. Efrema Syryjczyka. O padaniu na ziemię, obecnym w liturgii łacińskiej w Wielki Piątek, tak pisał kardynał Joseph Ratzinger: „Postawa ta jest właściwym wyrazem naszego wewnętrznego wstrząsu spowodowanego tym, że przez

Wielką Sobotę grekokatolicy duszpasterze błogosławią pokarmy na wielkanocne śniadanie. Fot. ks. Robert Rosa.



nasze grzechy jesteśmy współwinni krzyżowej śmierci Chrystusa. Upadamy i uczestniczymy w Jego wstrząsie, w jego zejściu do otchłani niedoli. Upadamy i w ten sposób dowiadujemy się, gdzie jesteśmy i kim jesteśmy: istotami upadłymi, które tylko on może podnieść. Upadamy, jak Jezus przed tajemnicą obecności mocy Bożej, świadomi, że krzyż jest prawdziwym gorejącym

krzewem, miejscem płomienia Bożej miłości, która płonie, lecz nie niszczy”. Symbolem wielkopostnego, nie tylko duchowego wysiłku, jest nabożeństwo *Wielki kanon pokutny św. Andrzeja z Krety*, modlitewne i teologiczne arcydzieło. Składa się on z dwustu pięćdziesięciu troparionów, w których na przykładach postaci z Biblii i życia Kościoła, nawołuje się wiernych do pokuty, *metanoi* – zmiany sposobu myślenia. Po każdym troparionie wzywa się: „Zmiłuj się nade mną, Boże, zmiłuj się” i wykonuje pokłon bądź znak krzyża. Kanon, podzielony na cztery części, czyta się w pierwsze cztery dni Wielkiego Postu. W całości rozbrzmiewa w środę wieczorem, w przedostatnim tygodniu tego okresu, który liturgiczne księgi nazywają duchową wiosną. Charakterystycznymi nabożeństwami tego okresu są także *Akatyst Męki Pańskiej* oraz *Liturgia uprzednio poświęconych Darów*. Jest ona wyjątkowym tworem liturgicznym, nie będącym Liturgią w sensie ścisłym, ale oficjum Komunii połączonym z nieszporem a swoją piękną formę otrzymała w średniowieczu.

Tu należy zaznaczyć, że bizantyńska tradycja liturgiczna swą dzisiejszą formę zawdzięcza środowisku zakonnemu. To w monasterach krystalizowała się jej treść i forma. Ma to swoje plusy, ale dla człowieka zanurzonego w codzienność - również i minusy, o których, w duchu niekiedy trochę naiwnego zachwytu chrześcijańskim Wschodem, niewiele się mówi. Idealny rytm życia w monasterze przewidywał osiem godzin snu, osiem godzin pracy i tyle samo godzin modlitwy. Największym wyzwaniem dla wszystkich spadkobierców tradycji bizantyńskiej jest dostosowanie tego, niemalże anielskiego porządku, do warunków parafii. Siłą rzeczy dostosowywanie polega także na skracaniu i redukcji, a w warunkach niewielkich wspólnot, a takimi jest większość parafii greckokatolickich w Polsce, niekiedy i na rezygnacji z nabożeństw, które wymagają profesjonalnie przygotowanych wykonawców, *diaków* – cerkiewnych kantorów.

Wielki Czwartek to dzień, kiedy w cerkwiach odprawiane są nieszpory z Liturgią św. Bazylego Wielkiego, których teksty upamiętniają w sposób szczególny jedyną Wieczerzę, zapowiadającą mękę Jezusa i ustanawiającą wszystkie ziemskie Eucharystie. W Wielki Czwartek wieczorem, przy dużym udziale wiernych, odprawia się jutrznię Wielkiego Piątku. To nie jedyny wypadek przesunięcia chronologii w bizantyńskiej praktyce liturgicznej. Tu najważniejszym motywem „przyspieszenia” biegu czasu jest oczywiście umożliwienie wiernym wzięcie udziału w liturgii.

Lektura 12 fragmentów Ewangelii ukazujących ostatnie godziny przed Męką i samą Mękę Chrystusa przeplatana jest śpiewem *stichir* – hymnów, w których wiara Kościoła szuka sposobów zgłębienia tajemnicy dobrowolnego wydania się na śmierć Syna Bożego. W Wielki Piątek, dzień ścisłego postu, odprawia się po południu *weczirnię* (nieszpory), która kończy się uroczystym procesyjnym przeniesieniem płaszczanicy z prezbiterium na środek świątyni, do specjalnie przygotowanego miejsca, symbolizującego grób Chrystusa. Płaszczanica jest wykonaną na płótnie, wyjątkowo czczoną ikoną, przedstawiającą Chrystusa złożonego do grobu. Wierni na kolanach podchodzą do płaszczanicy i całują rany Chrystusa. Od tego momentu w wielu świątyniach odbywa się czuwanie przy grobie aż do Niedzieli Zmartwychwstania. Wielką Sobotę grekokatolicy duszpasterze w Polsce spędzają najczęściej w drodze. Od miejscowości do miejscowości, wszędzie tam, gdzie w 1947 r. akcja „Wisła” rzuciła Ukraińców, błogosławią pokarmy na wielkanocne śniadanie. Wśród nich honorowe miejsce zajmuje *paska* – pięknie wypieczony chleb, cylindrycznej formy. Nie można nie wspomnieć o przebogatej ukraińskiej tradycji malowania pisanek, która kultywowana jest również przez szczecińskich grekokatolików.

Niedziela Paschy to „Święto świąt”. Właściwym momentem rozpoczęcia liturgii powinna być noc, bo podczas tej jedynej nocy chrześcijanie powinni nieustannie czuwać. Względy duszpasterskie sprawiły jednak, że grekokatolicy w Szczecinie zbierają się w cerkwi wcześniej rano. Najpierw, po odprawieniu przy grobie *Nadgrobnego* przenosi się płaszczanicę do prezbiterium i kładzie na ołtarzu, gdzie będzie znajdowała się aż do Wniebowstąpienia. Początek radości ze Zmartwychwstania Chrystusa kapłan ogłasza śpiewem troparionu: **„Zmartwychwstanie Twoje, Chryste Zbawicielu, aniołowie opiewają na niebiosach. Pozwól i nam czystym sercem Ciebie chwalić”**. Ze świątyni wychodzi procesja, która po trzykrotnym okrążeniu cerkwi zatrzyma się przed głównym wejściem. Biją dzwony, rozbrzmiewa triumfalny śpiew, jaśniej ikona Zmartwychwstania, ukazująca Chrystusa wyprowadzającego z otchłani prarodzców rodzaju ludzkiego. Zamknięte drzwi świątyni symbolizują mrok grobu, tragizm śmierci. Kapłan intonuje paschalny troparion: **„Chrystus powstał z martwych, śmiercią zwyciężył śmierć, i tym, którzy są w grobach, darował życie”**. Ten manifest nadziei powtarzany będzie w najbliższe dni niezliczoną ilość razy. Kapłan uderza krzyżem w drzwi, otwiera je, wszyscy wchodzi do świątyni, by odprawić paschalną jutrznię. Jej kanon, napisany przez św. Jana z Damaszku, to arcydzieło teologii i poezji. Bezpośrednio po jutrzni celebrować się Eucharystię. Od tego momentu aż do Wniebowstąpienia wszyscy pozdrawiają się słowami **„Chrystus Zmartwychwstał”** („Chrystos woskres”), na które odpowiada się: **„Zaprawdę Zmartwychwstał”** („Woistynu woskres”).

W pewnym sensie przedłużeniem radosnej liturgii w cerkwi, jest wielkanocne śniadanie, w czasie którego wierni dzielą się pobłogosławionymi pokarmami i składają sobie życzenia płynące z paschalnej radości. Dobrą nowiną o zwycięstwie nad śmiercią niesie się także zmarłym. Już podczas wielkanocnego tygodnia, zwanego *switym* – jasnym, kapłani razem z parafianami modlą się na cmentarzach, śpiewając

nie tradycyjną *panachydę*, nabożeństwo za zmarłych, lecz fragmenty paschalnej jutrzni. We wszystkie dni wielkanocnego tygodnia liturgia wygląda podobnie. Szczególny świąteczny charakter nadaje się jednak poniedziałkowi i wtorkowi, co sprawia, że można mówić o wielkanocnym Triduum, trzech dniach celebrowania tryumfu życia nad śmiercią. Znakiem zwycięstwa życia są także otwarte drzwi ikonostasu - *carskie wrota*: Chrystus wprowadził nas „już teraz” do nieba.



GRAJEK WĘDROWNY a jego inspiracją-Bóg

ROZMAWIAŁA
Sandra Żurawicz
parafia
ewangelicko-augsburska
Świętej Trójcy

TOMASZ ŻÓŁTKO - muzyk, kompozytor, poeta i publicysta. W swoim dorobku zgromadził dotychczas siedemnaście pozycji (tomiki poezji, kasety i płyty CD), z których największy rozgłos przyniósł mu album *Klatka skandalu*. Pochodząca z tego albumu piosenka "Kochaj mnie i dotykaj" przez blisko 30 tygodni gościła w gorącej dziesiątce Muzycznej Jedynki stając się ogólnopolskim przebojem emitowanym na antenie większości polskich stacji radiowych. Z tekstami Tomka doskonale współgra aranżacja muzyczna - czasami surowa i oszczędna, czasami bardzo bogata.



Jak to się stało, że związał Pan swoje życie z muzyką?

W 1989r. zacząłem zawodowo grać, jak łatwo policzyć w tym roku mija 22 lata. Miałem inne plany na życie, ale one w takich dramatycznych okolicznościach dla mnie się zawałyły. Z braku innych jak mi się wydawało wtedy lepszych pomysłów, zacząłem publicznie grać i śpiewać swoje piosenki i szybko zorientowałem się, że to jest moje powołanie pasja, radość, praca i tak to trawa do dziś dnia. Po ludzku mówiąc był to przypadek, ale wiemy, że nie ma przypadków, tak? Pan Bóg zaskoczył mnie swoimi planami względem mnie.

Jakie było Pana marzenie w dzieciństwie?

W dzieciństwie... jak miałem trzy latka chciałem być kolejarzem. Jak już byłem troszkę starszy, chciałem być podróżnikiem, bo byłem i jestem ciekawy świata. Trochę się udało spełnić marzenia, ponieważ podróżuję po Europie i po świecie.

Co lub kto jest dla Pana muzą, dzięki której Pan tworzy?

Chyba nie mam muzy. Wielu ludzi mnie inspiruje, przede wszystkim Pan Bóg mnie inspiruje, ale niezręcznie jest Go nazywać muzą. Wiesz, ja piszę o sprawach, rzeczach, osobach dla mnie ważnych, więc to jest taki naturalny proces, natomiast nie mam takiej muzy w powszechnym tego słowa rozumieniu.

Jakim określeniem nazwałby Pan siebie w odniesieniu do swojej twórczości?

Ja często używam określenie grajek wędrowny, ponieważ najlepiej oddaje to, co robię. Nie jestem na pewno gwiazdą, bo tu już bym chyba wpadł w megalomanię, gdybym tak o sobie myślał, czy tak siebie nazywał, ale też i nie tęsknię za gwiazdorstwem, bo bycie gwiazdą to nie są moje buty, w których bym się dobrze czuł.

Najważniejszy życiowy cel, autorytet?

Dobrze wychować swoje dzieci, żeby wyrosły na ludzi, na których Pan Bóg będzie spoglądał z upodobaniem. Jeżeli chodzi o ludzi to nie mam jakiegoś swojego jednego autorytetu, o którym mógłbym powiedzieć, że jest dla mnie najważniejszy. Jest sporo osób, które bardzo szanuję, z których zdaniem się bardzo liczę i od których się uczę, ale nie mam kogoś, kto byłby autorytetem ponad innych.

Czy piosenka pt. „Bardzo lubię lekcje biologii” jest związana z Pana przeżyciami podczas edukacji z tego przedmiotu?

Nie, zupełnie nie. To jest taka bardzo śmieszna piosenka, której się nauczyłem jak byłem jeszcze nastolatkiem. Jak nagrywałem kiedyś tam jedną z moich płyt, po prostu sobie o niej przypomniałem i ją nagrałem. Nie ma żadnego drugiego dna.

Posiada Pan jakieś inne hobby?

O podróżach wspominałem, natomiast mam jeszcze takie hobby bardzo nietypowe. Interesuję się uzbrojeniem okrętów wojennych w czasie drugiej wojny światowej. Będąc nastolatkiem zacząłem czytać literaturę traktującą o działaniach na morzu w czasie drugiej wojny światowej. Bardzo mnie to wciągnęło i jest to takie moje hobby do dziś dnia.

Czy na co dzień wykonuje Pan jakiś inny zawód?

Oprócz działań czysto muzycznych, jestem jeszcze poetą, więc piszę wiersze. Jestem publicystą, piszę felietony, umieszczam je w Internecie, pisuję do różnych gazet. Od czasu do czasu zajmuję się też kaznodziejstwem, tak bardzo ogólnie. Ale to wszystko w mniejszym wymiarze w stosunku do muzyki.

Co Pan czuje przed każdym występem i co dają Panu takie występy?

Na pewno zawsze odrobinę tremy, ale też każdy koncert, czy występ to jest jakiś rodzaj wyzwania, więc zawsze mnie to fascynuje. Czy sprostam, jak to będzie, czy się uda, co z tego wyniknie, zawsze jestem ciekawy. To co robię jest dla mnie tym, co kocham, zatem jestem szczęśliwcem i człowiekiem spełnionym. Natomiast nie wpływa to na moją lepszą samoocenę, bo byłoby to raczej żałosne, gdyby wpływało.

Posiada Pan jakieś znaki szczególnie podczas występów, typu okulary albo ubrania?

To jest banalna sprawa. Czasami okulary ubieram wtedy jak mocno po mnie świecą reflektorami. Nie ma w tym żadnego drugiego dna, światła sceniczne bardzo często rażą i wtedy nakładam okulary. Mam też takie nazwisko mało sceniczne, czasami ubieram się na żółto albo na pomarańczowo w nawiązaniu do niego. Jest to

przygoda, jakaś frajda, może dziecinna, ale jednak.

Chciałby Pan na koniec jeszcze coś przekazać?

Ja mam wrażenie, że sporo różnych refleksji, tym ludziom którzy przychodzą mnie słuchać, czy też mnie czytają przekazują, ale ja bym powiedział, że to jest aż tyle i tylko tyle. Bronię się przed takimi złotymi myślami, jako mądrość życiową, którą miałbym teraz zanieść innym ludziom. O tym, co uważam, że jest ważne, piękne, albo też i ohydne, o tym śpiewam i piszę. Na te rzeczy staram się zwracać uwagę poprzez swoją twórczość. Czytelnikom chciałbym życzyć, żeby żyli w pokoju z Panem Bogiem i w zgodzie z samym sobą. Ponieważ to jest piękny stan.

Dziękuję

ZAPACH PRAWDZIWEJ KOBIETY

TEKST

Izabella Zajączkowska

parafia

rzymskokatolicka

pw. św. Dominika

"Żyj pełnią kobiecości". Te słowa niby tak proste, ale ile z nas tak naprawdę wie co oznacza dla nich żyć pełnią kobiecości? W styczniowym numerze ks. Sławomir Sikora z parafii ewangelicko-augsburskiej Świętej Trójcy poruszył temat męskości. Ale reguły, jakie rządzą dzisiejszym światem prowadzą do tego, że zarówno w męskiej jak i kobiecej duszy toczy się walka dobra ze złem. Brak wyraźnych granic, propaganda mediów sprawiają, że gdzieś w tym całym zgiełku kobieta gubi swoją prawdziwą tożsamość. Boi się być sobą, pokazać swoją uczuciowość, mimo iż to jest częścią jej natury...

W "Liście do Kobiet" Jan Paweł II dziękuje Bogu za "tajemnicę kobiety i za każdą kobietę - za to, co stanowi odwieczną miarę jej godności kobiecej, za wielkie dzieła Boże, jakie w niej i przez nią dokonały się w historii ludzkości. Dziękujemy ci, kobieto, za to, że jesteś kobietą! Zdolnością postrzegania, cechującą twą kobiecość, wzbogacasz właściwe zrozumienie świata i dajesz wkład w pełną prawdę o związkach między ludźmi". Tymimi słowami papież uświadamia nam, jak ważną rolę odgrywa kobieta w historii zbawienia. I dlatego też to właśnie ona jest tak bardzo nienawidzona i atakowana przez szatana. Jest tą, która rodzi życie, wspiera mężczyznę i wnosi miłość w więzi międzyludzkie. Zły wiedział, że to kobieta ma narodzić Mesjasza, i że aby być godną tego zadania, musi żyć w pełnej czystości i posłuszeństwie Bogu. Dlatego to właśnie Ewie podaje jabłko, chcąc zniszczyć jej duchowość, gdyż myśli, że to ona ma urodzić Zbawiciela. Plan Boga Ojca jest jednak inny a szatan swoją złość kieruje do wszystkich kobiet. Uderza w ich największą

słabość: uczuciowość i obawę przed porzuceniem, próbuje zniszczyć ich seksualność i wiarę w swoją wartość. Kobieta jest istotą niezwykłą, zarówno w swoim duchowym jak i zewnętrznym pięknie. Być nią jest wielką łaską, ale zarazem i zadaniem. Przyjęcie tego powołania w dzisiejszych czasach oznacza drogę pod prąd, często odrzucenie sposobu myślenia bliskich nam osób, środowiska pracy, szkoły czy nawet rodziny.

Ostatnimi czasy zauważyć możemy szczególnie dwie skrajności, które zagrażają kobiecie. Z jednej strony jest to obraz kobiety wyzwolonej, której sposób na życie zyskał już miano instytucji. Feministka, ta która poradziła sobie ze wszystkim sama, doszła do wniosku, że przecież mężczyzna nie jest jej do niczego potrzebny. Rodzina? Rzecz zbędna, przeszkadza tylko w robieniu kariery. Mężczyznę potraktujmy jako obiekt do spełniania naszych potrzeb, jeśli nam się znudzi, zmienimy go na innego. A jeżeli ewentualnie zajdziemy w ciążę, dziecko zawsze można usunąć. Wszystko wydaje się być takie proste. Tylko nie zapominajmy, że mężczyzna mimo iż zewnętrznie jest silniejszy od kobiety, również ma uczucia, i takie zachowanie ze strony kobiety mogłoby go bardzo zranić, co spowodowałoby łańcuch kolejnych konsekwencji. Ciało kobiety natomiast z natury przystosowane jest do tego by dawać życie, zabieg aborcji jest więc całkowicie obcy jej organizmowi. Nie jesteśmy jakimiś cyborgami lecz istotami biologicznymi. Świadczą o tym wypowiedzi kobiet, które dokonały aborcji. Wiele z nich, nawet tych niewierzących przyznaje się, że nie może sobie poradzić z wyrzutami sumienia i depresją po wykonanym zabiegu. Dzieje się to dlatego, że pozbycie się dziecka w ten sposób jest nienaturalne i sprzeczne z tym do czego kobieta została przeznaczona. Nie dziwmy się więc, iż jej organizm zaczyna się buntować. Dlaczego więc tak bardzo boimy się pogodzić z tym, kim jesteśmy. Kobieta i mężczyzna to dwie różne istoty, zarówno pod względem wizualnym jak i psychicznym. Powinny się wzajemnie uzupełniać i wspierać a nie walczyć ze swoją odmiennością.

Okazuje się jednak, że druga skrajność, którą może obrać kobieta jest równie niszcząca. Odwołam się do książki Lindy Jarosch i Anselma Grüna pt. "Królowa i dzika kobieta". Są w niej przedstawione różne oblicza kobiety reprezentowane przez postacie biblijne. Czytając ją uświadomiłam sobie, jak wielki potencjał kryje w sobie kobieta i jednocześnie jak często o tym zapomina w życiu codziennym. Świat ostatnimi czasy traktuje kobietę w sposób bardzo konsumpcyjny. Kolorowe brukowce narzucają nam pozorne ideały i przymioty, do których powinniśmy dążyć. Zadreczamy się więc tym, że nie wyglądamy tak jak modelki z pierwszych stron czasopism, desperacko czytamy artykuły typu "Jak sprawić by on oszalał na twoim punkcie". Gonimy za czymś, co tak naprawdę nie pochodzi z naszego wnętrza, ale jest jedynie spełnieniem oczekiwań innych osób. Gdzie w tym wszystkim miejsce na nas, naszą godność i autonomię? Poddając się całkowicie innym, nigdy nie odkryjemy prawdy o sobie. Kochajmy więc ze wszystkich sił, ale miłością wolną. Kobieta, która całkowicie oddaje się swojemu mężowi i dzieciom, a zapomina o swoich zainteresowaniach, odpoczynku, krzywdzi zarówno siebie jak i swoich bliskich. Naraża się na brak szacunku z ich strony oraz utratę poczucia samej siebie. Czasami więc, mimo naszego uczuciowego usposobienia musimy się sprzeciwić, stanąć

i powiedziec: "Nie, szanuję wasze zdanie, ale to nie dla mnie" i postawić jasno wytyczone granice. Może to być trudne, ale pamiętajmy, że stawką jest nasze życie.

Jak jednak nie pogubić się w tym wszystkim? Myślę, że każda kobieta powinna uważnie przyjrzeć się życiu i usposobieniu Maryi. Współczesne wzorce często przedstawiają Ją jako istotę aseksualną, i to może powodować niechęć niektórych kobiet w stosunku do niej. Jeżeli jednak zajrzemy głębiej w historię sztuki, dostrzeżemy iż Maryja obrazowana była jako wyjątkowo piękna kobieta. Szczególną uwagę poświęcano jej pięknu w gotyku, kiedy przedstawiana była jako Madonna. Zauważmy również jak niezwykle jest podobna Matki Boskiej Fatimskiej, której kult jest tak bardzo powszechny. Jej twarz ma idealne proporcje, emanuje delikatnością i kobiecością. Wzrok ma jednocześnie zatroskany i łagodny. Taka też była Matka Boża. Zawsze otaczająca opieką innych, a jednocześnie pokornie słuchająca głosu woli Bożej. Jej serce było pełne miłości, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że ta miłość nie może zagłuszyć powierzonego jej przez Boga zadania. Dlatego stojąc pod krzyżem, mimo wielkiego smutku, jaki odczuwa widząc cierpiącego Syna, przyjmuje to z ufnością. Obok niej stoi uczeń Jezusa. W Piśmie Świętym czytamy: "Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: <<Niewiasto, oto syn Twój>>. Następnie rzekł do ucznia: <<Oto matka twoja>>. I od tej godziny uczeń wziął ją do siebie" (J 19, 26n). Maryja, jako kobieta zdaje sobie sprawę ze zmienności życia, z tego, że coś musi umrzeć po to, by mogło narodzić się coś innego. Jezus mówi Maryi, aby nie trwała w swoim smutku, ale żeby obdarowała swoją miłością Jego ucznia, który potrzebuje Jej tak samo jak Ona jego. W tym przypadku chodzi o to, by odciąć się od tego co się skończyło, zostało wypełnione, a zająć się szukaniem swojej nowej tożsamości.

Chyba każda z nas, będąc małą dziewczynką, przyglądała się z ciekawością dorosłym kobietom, podziwiając ich stroje, biżuterię, grację. Ta tęsknota jest już wpisana w serce każdej z nas. I właśnie każda z nas chce być piękna, doceniana, jedyna w swoim rodzaju. Ale co oznacza być prawdziwą kobietą? Co ją stanowi i wyróżnia? Zapewne odpowiedzi jest tyle, ile kobiet na tym świecie. Jednak tylko my same możemy je odkryć, stając w prawdzie przed samą sobą i Bogiem. Bo to On uzdrawia w nas wszystko, wyjaśnia i daje nowe życie.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejwski zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws



Zimowe ferie Promyków w stolicy Miłosierdzia Bożego

TEKST

s. Franciszka parafia rzymskokatolicka

pw. Matki Boskiej

Jasnogórskiej

Na rekolekcjach w Myśluborzu odkrywałam Pana Boga w czasie modlitwy. W zrozumieniu Boga pomagały nam codzienne katechezy. Oprócz modlitwy był czas na wspólną zabawę: bal postaci biblijnych, spacer po Myśluborzu, zabawy z kolorową chustą, wspólny śpiew, pantomimy. Najbardziej podobały mi się pogodne wieczory odbywające się w każdy wieczór. Na każdym z nich wspaniale się bawiłam.

Ula Borowska, lat 13.



Promyki Jezusa Miłosiernego z Parafii spędziły pierwszy tydzień ferii zimowych wraz z s. Franciszką, s. Damaris i klerikiem Krzysztofem w Myśluborzu. Fot. Archiwum prywatne.

Wyjazd do Myśluborza z „Promykami” był wyjątkowy. Nie można było narzekać na nudę. Siostry zaplanowały nam dni pełne zajęć. Bawiliśmy się, sprzątaaliśmy, modliliśmy się, myśliśmy naczynia. Zdobywaliśmy nowe wiadomości o Bogu i obrazie Jezusa Miłosiernego. Chodziliśmy na spacer po Myśluborzu. Pod koniec naszego pobytu poznaliśmy inne „Promyki Jezusa Miłosiernego”.

Podczas tego wyjazdu było bardzo radośnie, zabawnie, panowała bardzo miła atmosfera. Myślę, że wszyscy poczuli się tam jak w domu.

Marta Wysocka, lat 13.

Od 14 lutego do 19 lutego 2011 r. byliśmy w Myśliborzu. Podczas tego wyjazdu spotykaliśmy Pana Jezusa w czasie zabawy i modlitwy. Często przedstawialiśmy krótkie scenki biblijne. W środę był dzień spowiedzi i każdy chodził z kamieniem na rękę. Kamień był symbolem naszych grzechów. W czwartek siostry, kleryk Krzysztof i pozostali nasi opiekunowie przygotowali nam wspaniały bal przebierańców. Codziennie uczestniczyliśmy we Mszy św.

Byliśmy podzieleni na grupy. Każda grupa miała do wykonania jakieś zadanie. Była grupa liturgiczna, porządkowa, myjąca naczynia. Kuchnię rządziła p. Maciek i siostra Pawła.

Wszystkim wyjazd bardzo się podobał.

Jula Czyżyk, lat 10.

We wrześniu 2010 r. przy Parafii p..w. Matki Bożej Jasnogórskiej w Szczecinie powstała wspólnota dzieci o nazwie „Promyki Jezusa Miłosiernego”. Stworzyły ją siostry Jezusa Miłosiernego, które rozpoczęły posługę w Parafii zaledwie kilka dni wcześniej – s. Franciszka i s. Damaris. Dzieci spotykają się, aby chwalić Boga modlitwą, śpiewem i zabawą. Spotkania o charakterze formacyjnym mają na celu przybliżenie osoby Jezusa Miłosiernego, większego rozkochania się w Jezusie i świadomego uczestnictwa w Eucharystii i innych sakramentach świętych. Dzieci ubogacają niedzielą Mszę św. dla rodzin, która jest odprawiana o godzinie 13. Włączają się w przygotowania nabożeństw okolicznościowych oraz uroczystości parafialnych. Z okazji świąt przygotowują kiermasze ozdób i kartek świątecznych.

Promyki Jezusa Miłosiernego z Parafii spędziły pierwszy tydzień ferii zimowych wraz z s. Franciszką, s. Damaris i klerikiem Krzysztofem w Myśliborzu. Był to pierwszy wyjazd grupy od czasu jej powstania.

Dzieci zamieszkały w domu rekolekcyjnym przy Sanktuarium Jezusa Miłosiernego w Myśliborzu. W czasie pobytu miały możliwość spotkania z Jezusem w czasie Mszy św., katechez, adoracji i modlitwy. Przygotowywały liturgię, nabożeństwa. Wspólnie

W czasie pobytu, dzieci miały możliwość spotkania z Jezusem w czasie Mszy św., katechez, adoracji i modlitwy. Fot. Archiwum prywatne.



pracowały, śpiewały, tańczyły i wykonywały prace plastyczne. Podczas spacerów zwiedzały Myślibórz.

Na każdym kroku dzieci wykazywały się dużą pomysłowością. Grupy, na które dzieci zostały podzielone, miały swoje nazwy i kolory, oraz własnoręcznie wykonane plakaty. Prace z gliny ujawniły wiele talentów plastycznych, a przedstawienia o tematyce biblijnej – talenty aktorskie.

Na balu przebierańców każdy „Promyk” przedstawiał wylosowaną postać z Biblii, za którą był także przebrany. W tanecznych płasach można było ujrzeć między innymi Abrahama, Izaaka, Noego z gołębicą, Jonasza wyplutego przez wieloryba, króla Dawida, wielu świętych, a także smoka z Apokalipsy. Zabawa w przebieranie spodobała się także siostrze. S. Franciszka wystąpiła jako Samson, z okazałym warkoczem do kolan, a s. Damaris jako królowa Estera.

Ostatniego dnia pobytu do szczecińskich „Promyków” dołączyły „Promyki” z Myśliborza i dzieci z Sulęcina.

Wyjazd należy zaliczyć do bardzo udanych. Byli tacy, którzy mimo tęsknoty za rodzicami nie chcieli wracać do Szczecina.

PÓJŚĆ DROGĄ PRZYKAZAŃ

TEKST

Łukasz Bernaszuk

parafia

rzymskokatolicka

pw. Świętego Ducha

Ten tytuł nie jest przypadkowy, choć może nie raz obić się niejednej osobie o uszy, wydał się banalny, prosty. Chciałbym jednak pochylić się nad nim na nowo, wolny od wiedzy na jego temat, stereotypów, typowych dróg, rozwiązań. Pomysł tytułu, jak i poruszanego przeze mnie tym razem tematu, zrodził się pod wpływem reakcji czytelników na mój poprzedni artykuł, w którym stawiam pytania o to, co zrobić, by odkryć w życiu swoją wartość i żyć w zgodzie ze sobą.

Na początku chcę stanowczo podkreślić, że nie ma jednego uniwersalnego rozwiązania dobrego dla każdego człowieka – każdy musi indywidualnie przejść tę

drogę, choć nie samotnie. Z pomocą przychodzi Jezus ze swoim Słowem Życia, z którego i ja pragnę dziś razem z Wami, drodzy czytelnicy, czerpać. Obrazem przybliżającym tytuł-odpowiedź, niech będzie tekst Ewangelii według św. Marka (10,17-22) mówiący o człowieku, który tak jak my poszukuje u stóp Jezusa odpowiedzi na swoje pytanie.

Gdy wybierał się w drogę..., tak zaczyna się scena z drugiej części Ewangelii św. Marka, mówiącej nam o drodze Jezusa do Jerozolimy, gdzie poniesie śmierć. I w tym momencie, jak podaje Marek, przybiega do Jezusa człowiek, który stawia mu takie pytanie: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* Kto z nas dzisiaj zadaje sobie takie pytanie? Wielu, może nawet katolików uważających się za bardzo wierzących, takie pytanie uzna za niestosowne, niepraktyczne. Na niewiele zda się szukanie tego typu pytania w książkach, które podejmują życiowe problemy. Być może czytelnik tego artykułu zapyta, co to ma wspólnego z tematem.

Posłuchajmy odpowiedzi: Jezus mu rzekł: *Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg.* Jezus odpowiada pytaniem na pytanie. Chce, by ono dotknęło samej głębi jego serca, bo przecież nie raz tak się dzieje, że czytając Biblię nie od razu dostajemy rozwiązanie, na to potrzeba czasu, postawy słuchania, a także rozmyślenia nad Słowem. Samo pytanie bogatego młodzieńca i dana mu odpowiedź sugerują głęboką, ugruntowaną więź z Jezusem. Ten człowiek jawi się jako ktoś bardzo autentycznie wierzący, co też podsumuje sam Jezus stwierdzeniem *Znasz przykazania.* Gdy przyjrzymy się wymienionym przykazaniom, to mają one jedną cechę wspólną – odnoszą się do miłości bliźniego. Jest to moment kluczowy, gdyż cała ta scena i jej dynamika „rysują nam klucz”, który pozwoli udzielić odpowiedzi prowadzącej nas do źródła życia.

Jezus celowo nie wymienia przykazań dotyczących miłości Boga, a tych dotyczących miłości drugiego człowieka, nie wymienia w kolejności przekazanej nam przez Boga Mojżeszowi w „drugiej tablicy”. Podaje najpierw przykazania, w których jest mowa o tym, czego nie wolno czynić wobec bliźniego, a na końcu nawołuje do czci ojca i matki. Jezus widzi, że ten człowiek nie tylko zna przykazania, ale nimi żyje, a jeżeli miłuje bliźniego to jest to znak, że miłuje Boga i siebie. Ten młodzieniec bez zastanowienia mówi: *Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości,* a to dla nas znak, że szuka wciąż na nowo Boga, a jednocześnie jakby mu czegoś brakowało, próbuje poznać siebie, dowiedzieć się czego mu jeszcze brak.

Jezus daje mu takie wskazanie *Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim.* Jezus widząc jego serce pałające miłością zaprasza go do złożenia ofiary ze swoich posiadłości, proponuje mu drogę, która jest drogą spełnienia, ale też drogą krzyża. Jednakże młodzieniec *spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.* I jakże wielu ludzi odchodzi dzisiaj od Jezusa pełnych smutku, wywołanym przywiązaniem do dóbr tego świata, dla których krzyż jest barierą nie do przeskoczenia. To właśnie grzech, różnego rodzaju przywiązania są tą rzeczywistą barierą, a nie krzyż, ofiara. Naśladowanie Zbawiciela zakłada dzielenie wspólnie z nim

drogi życia, ta droga jest trudna, ale przez to pasjonująca, piękna i dająca prawdziwe spełnienie. Dlatego tak jak owy młodzieniec spotykajmy się z Jezusem w Sakramentach i w jego Słowie, wtedy autentycznie poznamy siebie, odpowiemy na nurtujące nas pytania.

REKOLEKCJE

NA NARTACH

TEKST
Robert Bilski
parafia
rzymskokatolicka
pw. Świętego Krzyża

W pierwszym tygodniu szkolnych ferii zimowych dwudziestoosobowa grupa młodzieży parafii Świętego Krzyża uczestniczyła w rekolekcjach na nartach w Wiśle. Miejszem naszego zakwaterowania był dom rekolekcyjny usytuowany w samym centrum beskidzkiego kurortu. Już pierwszego dnia założyliśmy narty i spędziliśmy kilka godzin na stoku. Niektórzy z naszej grupy stawiali pierwsze kroki w tym pięknym zimowym sporcie, inni ostro szusowali pokonując w zawrotnym tempie całą długość stoku. Białe szaleństwo trwało trzy dni. Po powrocie do domu realizowaliśmy program duchowy naszych rekolekcji, czyli uczestniczyliśmy we Mszy Świętej w domowej kaplicy, ćwiczyliśmy śpiewy liturgiczne, odprawialiśmy drogę krzyżową i słuchaliśmy pogadarek o życiu duchowym, które wygłaszał dla nas nasz ksiądz opiekun Grzegorz Jankowiak. Na rekreacji w nowoczesnym aquaparku hotelu Gołębiewski upłynęły nam dwa kolejne dni pobytu w Wiśle.

Fot. Archiwum prywatne.

Spotkanie z Adamem Malyszem.



Ponadto poznawaliśmy historię i kulturę Śląska Cieszyńskiego zwiedzając piękne okolice w towarzystwie miejscowego przewodnika. Niezwykle ciekawym przeżyciem była wizyta w górskiej rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej. Zamek ten pamiętający czasy Habsburgów, w swojej zmodernizowanej formie został ofiarowany przed wojną prezydentowi Mościckiemu. Po wojnie pełnił różne funkcje, aż ostatecznie przed kilku laty stał się zimową rezydencją kolejnych prezydentów naszego kraju. Część udostępniona zwiedzającym zawiera unikatowe wyposażenie wewnątrz zaprojektowane w stylu awangardy wczesnych lat ubiegłego wieku. Mieliśmy też okazję pomodlić się w prezydenckiej kaplicy.

W ostatni dzień naszego pobytu w Perle Beskidów nieoczekiwanie spotkaliśmy Adama Małysza, który po zakończonym treningu na wiślańskiej skoczni chętnie pozował do zdjęć i rozdawał autografy.

Zaproszenie:

Zapraszam do słuchania Audycji Katolickiej w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 8.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickim w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczykiem (prefektem Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe.

Widereleacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Piotr Kołodziejcki, Zapraszam!



GESTY LITURGICZNE CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

CZ. II

POKŁONY

TEKST

Jarosław Kaczmarczyk parafia prawosławna
pw. św. Mikołaja

Gestem liturgicznym mocno związanym z okresem Wielkiego Postu jest „pokłon”, „kłanianie się”, lub też inaczej „oddawanie pokłonów”. Pokłon to po grecku *metanoia* (μ???????) i etymologicznie oraz kontekstowo jest tożsamy ze zmianą sposobu myślenia, skrucą, pokajaniem, dosłownie „przemianą umysłu”.

Pokłon wyraża albo pokorną prośbę, albo pokorne uznanie wielkości, chwały Bożej. Może też wyrażać szacunek i chęć okazania czci. Kłaniamy się prosząc, ale też

dziękując. Można też pokłonić się będąc pod wrażeniem czegoś wielkiego. Tak czy inaczej kłanianie się jest związane z pokorą, skruchą i uznaniem swojej nicości oraz z miłosierdziem, wielkością, szlachetnością i dobrocią drugiej strony. O pokłonach czytamy już w Starym Testamencie. Oddawanie pokłonu było kultem, okazywaniem czci prawdziwemu Bogu lub fałszywym bożkom.

Cerkiew prawosławna w swojej tradycji ascetycznej zaleca wykonywanie pokłonów, widząc w człowieku jedność duszy i ciała. Ono też uczestniczy w ćwiczeniach duchowych i jednym z przykładów tej współpracy są pokłony, jako wyraz konkretnego stanu duszy.

„Technicznie” rzecz ujmując mamy trzy rodzaje pokłonów: skłonienie głowy, ukłon do pasa (zgięcie się w pół) oraz pełny pokłon – uklęknienie i dotknięcie głową ziemi. Pierwszy, czyli skłonienie głów, jest obecny podczas każdego nabożeństwa i to kilkakrotnie, drugi jest traktowany bardziej indywidualnie, natomiast trzeci, zwany „wielkim” lub „pełnym” spotykamy w regułach nabożeństw tylko kilka razy.

Typikon zaleca, by w Wielkim Poście każdy wykonywał trzy wielkie pokłony podczas modlitwy św. Efrema Syryjczyka *Panie i Władco mego życia*. Wielkie pokłony są również przewidziane w czasie Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów. Jest ona nabożeństwem podobnym do Boskiej Liturgii (Eucharystii), ale nie zawiera kanonu eucharystycznego, a komunia jest udzielana wiernym z darów konsekrowanych w niedzielę. Sprawuje się ją w środy i piątki Wielkiego Postu.

Wierni czynią pełne pokłony do ziemi również w inne dni Wielkiego Postu. W trzecią niedzielę postu, zwaną Niedzielą Adoracji Krzyża Świętego (*krestopokłonnaja niedziela*), padamy przed krzyżem wystawionym na środku świątyni. W Wielki Piątek w czasie wspomnienia pogrzebu Chrystusa kłaniamy się przed płaszczenicą, czyli ikoną otoczoną haftowanym płótnem, na której przedstawiono złożenie Jezusa do grobu.

W pozostałe dni roku pokłony są wykonywane podczas sprawowania większości misterii, czyli sakramentów. Odnosi się to zwłaszcza do Eucharystii. Po słowach epiklezy, czyli zstąpienia Ducha Świętego dla przemiany darów ołtarza w Ciało i Krew Chrystusa, kapłan zawsze czyni pokłon do samej ziemi. Razem z nim mogą to czynić wierni.

Każda cerkiew lokalna ma swoją tradycję w zakresie wykonywania pokłonów.

Kapłan czyni pokłon w czasie po Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów. Fot. Jarosław Kaczmarczyk.





Wierni czynią pokłon przed księgą Ewangelii. Fot. Jarosław Kaczmarczyk.

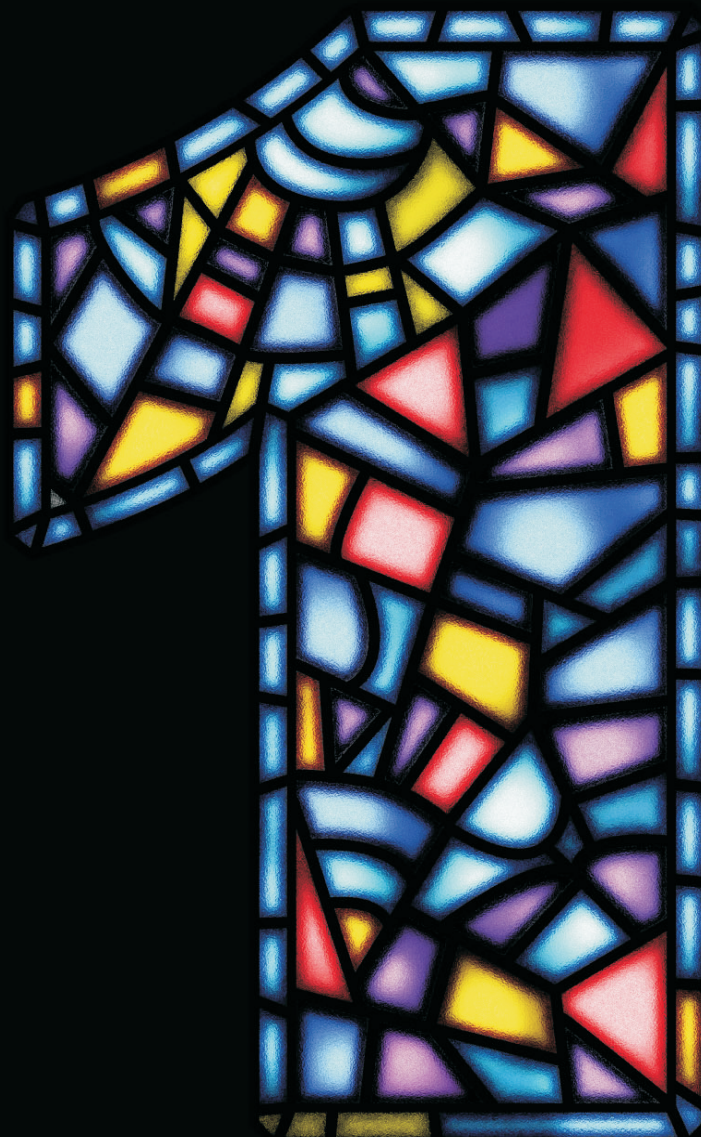
Rosjanie na przykład robią to bardzo często i nie wyobrażają sobie innego sposobu uczestniczenia w nabożeństwie. Grecy są w tym względzie bardziej „wstrzemięźliwi”, choć modlitwa rozgrzeszenia w trakcie spowiedzi jest tam odmawiana zawsze nad klęczącym wiernym, czego raczej nie spotyka się wśród Słowian (pochylają się tylko).

Prawosławny zwyczaj częstego czynienia pokłonów, czasem nawet do ziemi, z pewnością budzi zdziwienie wśród innych chrześcijan. Praktyka ta, mało znana na Zachodzie, przywodzi im na myśl raczej meczety niż kościoły. Jest to skojarzenie nie tylko błędne, ale i krzywdzące. Zanim bowiem zbudowano pierwszy meczet, chrześcijanie wzorem Mojżesza, Eliasza i apostołów z góry Tabor, oddawali chwałę Bogu przez pochylenie głów aż do dotknięcia twarzą ziemi. Kto kogo więc naśladuje?

Na koniec warto przytoczyć pieśń śpiewaną po przyjęciu Komunii świętej. Oddaje ona to, co czujemy uczestnicząc w liturgii: *Widzieliśmy światłość prawdziwą, przyjęliśmy Ducha z niebios, znaleźliśmy wiarę prawdziwą, kłaniamy się niepodzielnej Trójcy, albowiem Ona nas zbawiła*”.

Biskup Jeremiasz spowiada. Fot. Jarosław Kaczmarczyk.





%

1% z Twojego podatku, wydaje się niewiele - w rzeczywistości pozwoliło Fundacji „SZCZECIŃSKA” na wiele.

KRS 0000281775

Wspomóż działalność fundacji „SZCZECIŃSKA” na rzecz bezpieczeństwa dzieci i młodzieży naszego regionu.

Jak? Informacje oraz program do rozliczania PIT znajdziesz na stronie www.szczecińska.eu

FUNDACJA

SZCZECIŃSKA